

Wpisano do kontroli periodyków
i Miejskiej wypożyczalni książek
dla dorosłych
1-V 18 99

1 Maja przeglądem światowych sił pokoju

Cena 25 zł. — Str. 12

KUŹNICA

Rok V

Łódź, 1 maja 1949 r.

Nr 17 (190)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

PAWEŁ HOFFMAN

PO OBU STRONACH OCEANU

POŻARY są w Stanach Zjednoczonych zjawiskiem powszednim. Na Florydzie, gdzie w pięknej willi państwa Harriman rozpoczynał „urlop” zdmisjowany minister wojny James Forrestal, stanęła w płomieniach farma. Zjawisko — jak powiedzieliśmy — zupełnie banalne w Ameryce. Ale reakcja pana Forrestala była zgoła niebanalna. Na dźwięk syren wzywających straż pożarną wybiegł w piżamie na ulicę i rozpaczliwie krzyżąc zaczął wzywać ludność osiedla do ratowania się ucieczką przed wkraczającymi na Florydę Rosjanami. W jaki sposób wojska radzieckie niezauważone znalazły się w Zatoce Meksykańskiej i wydawały na pięknym półwyspie, Forrestal nie tłumaczył, jako że nie należy to do obowiązków wariata. Bo pan James Forrestal zwariował. Schwyty i obezwładniony, został przewiezony do słynnego szpitala marynarki wojennej w Bethseba pod Waszyngtonem, gdzie dotąd przebywa na kuracji.

Sprawę trzymano w tajemnicy. Nie trudno zrozumieć, dlaczego. Wariat ministrem wojny Stanów Zjednoczonych — to wygląda na symbol. Przecież Forrestal nie zwariował dopiero w chwili, gdy stanęła w płomieniach farma na Florydzie. Obiekt dojrzał od dawna. To jasne. Tym bardziej należało przestrzegać tajemnicy. Ale znalazł się psotnik, bardzo zręczny reakcyjny, choć nienawidzący Trumana, komentator radiowy Pearson, który „sygnal” wszystko, komunikując osłupiałym Amerykanom sensacyjną wiadomość i wyjaśniając, że już wcześniej, jeszcze przed całym incydentem, lekarze stwierdzili u Forrestala silne „wyczerpanie nerwowe” i zalecili mu wyjazd wypoczynkowy w dalekie strony, gdzie mógłby się zupełnie oderwać od denerwujących spraw politycznych. Atak szalu nastąpił w drodze, właśnie u państwa Harriman na Florydzie. Odrazu po przyjeździe Forrestal zdradzając oznaki pomieszczenia zmysłów oświadczył gospodarzom, że lada chwila należy oczekiwać wkroczenia Rosjan. Uspokojono go i położono do łóżka, ale wtedy wybuchł ów pożar na farmie i nastąpiły dwa nowe, tym razem ostrzejsze ataki — bieg w piżamie był właśnie atakiem nr. 3.

W ten sposób Amerykanie dowiedzieli się, że trumanowski minister wojny, z którego nazwiskiem wiąże się tak wiele awanturniczych posunięć politycznych rządu USA, był oddawna pomyłony i cierpiał na manię przesładowczą na tle psychotyczny wojennej.

Symbol jest tylko symbolem. Ostatecznie nie wariaci robią politykę imperializmu amerykańskiego. Obiekt kierunek tej polityki pochodził po prostu z sytuacji, w jakiej znajduje się imperializm, kiedy jego meżowie stanu, politycy i ideologicznie widocznie muszą robić rzeczy sprzeczne nie tylko z nakazami uczciwości, ale z

najbardziej oczywistymi wymogami zdrowego rozsądku. Dlatego można i trzeba dziś mówić o imperialistycznym domu wariatów, jakim jest targany sprzecznościami świat plutokracji finansowej, choć nie wszystkie jego znakomitości są klinicznymi wariatami, jak Forrestal. Obiekt hitleryzmu też nie da się wytłumaczyć jakimś szaleństwem samego Hitlera, tylko ówczesną sytuacją niemieckiego imperializmu mającego o panowaniu światowym. A przecież podobieństwa są uderza-

jąco w wszystkich krajach, ludzie różnych poglądów politycznych i filozoficznych. Poświęcona obronie pokoju amerykańska konferencja intelektualistów w Nowym Jorku, w której na zaproszenie inicjatorów wzięliśmy udział, skupiła najwybitniejszych przedstawicieli amerykańskiego świata nauki i sztuki, wielu wyższych duchownych różnych kościołów. Ci ludzie, w najostrejszych słowach piętnujący wroga pokojowi i głęboko antydemokratyczną politykę swego

NA KONGRESIE PARYSKIM



Od lewej: Fadiejew, Borejsza (przenawia), ks. Boulier, Donini, Aragon

żądu, wyrażali coś więcej niż własne stanowisko. Stwierdzając publicznie, przed całą opinią amerykańską, że polityka Departamentu Stanu zagraża nie tylko pokojowi światowemu, ale jest niebezpieczna dla samego narodu amerykańskiego, konferencja nowojorska dała wyraz rzeczywistym interesom i pragnieniom tego narodu, który wojny nie chce, jakkolwiek wskutek daleko niższego niż w Europie i w Azji poziomu świadomości społecznej i kultury politycznej w masie swej nie zawsze jeszcze rozumie perfidną grę amerykańskich kół rządzących. Tym poważniejszym wstrząsem w świadomości amerykańskiej była konferencja w Nowym Jorku, a prerażenie, jakie wywołała w całym obozie reakcyjnym, świadczy, że „los był celnie wymierzony i dotkliwy. Mobilizacja i aktywizacja amerykańskich sił pokojowych już się zaczęła i rozwija się pomimo niewiarygodnego terroru, wbrew zacieklej kampanii oszczerstw prowadzonej przez prasę reakcyjną. Rzecz zadziwiająca, że w walce z imperialistyczną polityką rządu trumanowskiego, amerykańska inteligencja uniwersytecka, zarówno profesorowie jak studenci, kroczy w pierwszych szeregach, i że, co było dla nas niespodzianką, marksizm stanowi dziś na uniwersytetach amerykańskich poważną siłę, posiada wielu zwolenników wśród profesorów, jest ideologią licznych organizacji i stowarzyszeń młodzieży akademickiej. Żelazna kurtyna, jaką rząd USA próbuje odgrodzić społeczeństwo amerykańskie od prądów postępowych, zawodzi.

Pariski, a raczej parysko-praski Kongres Zwolenników Pokoju odbył się na kilka dni przed Pierwszym Maja. Polityka antywojenna to nie tylko polityka rządów przeciwstawiających się zamie-

rzeniom i planom imperializmu. To zarazem czynna akcja polityczna najszerszych mas ludowych we wszystkich krajach. Ich 1-Majowe Święto Pracy nie było nigdy i nie jest „apolityczne”, oderwane od bieżących, społeczno-politycznych zadań klasy robotniczej i całego ludu pracującego. To był zawsze dzień walki i takim pozostaje w naszych czasach, takim będzie tego roku jako dzień walki o pokój.

Bez przywrócenia niepodległości i jedności każdego narodu nie mogłoby nastąpić ani międzynarodowe zjednoczenie proletariatu, ani spokojna i świadoma współpraca tych narodów w imię wspólnych celów.

Friedrich Engels

TREŚĆ NUMERU:

- PAWEŁ HOFFMAN — PO OBU STRONACH OCEANU
- JAN SMUTEK — PTAK POKOJU
- GŁOSY O POKOJU
- KANDYD — TAK TOCZY SIĘ ŚWIATEK
- ALEKSANDER JACKIEWICZ — DZIEJE RODU ARTAMONOWÓW
- PIEŚNI REWOLUCYJNE
- LESZEK KOŁAKOWSKI — REWOLUCJA ZDROWEGO ROZSADKU
- MIECZYSLAWA BUCZKÓWNA — GWIAZDY POKOJU
- LEON PASTERNAK — NARODZINY
- SEWERYN POLLAK — CHIŃSKA OFENSywa
- LUCJAN RUDNICKI — CZESTOCHOWA I KRAKÓW
- SEWERYN POLLAK — RADZIECKI TEATR DRAMATYCZNY W ŁÓDZI
- EDWARD CSATO — WYSTĘPY MOSKIEWSKIEGO TEATRU DRAMATYCZNEGO
- ADAM WAŻYK — Z TEATRÓW ŁÓDZKICH
- JANINA PRĘGERÓWNA — KSIĄŻKA O PRACY W SŁUŻBIE SOCJALIZMU
- PRZEGLĄD PRASY
- KRONIKA RADZIECKA
- NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH
- NOTY

JAN SMUTEK

PTAK POKOJU

Do ksiąg biblijnych wniósł gałązkę pokoju przepasany tęczą, wydobyl piórem wierszy wiązkę zielonych, w których słowa dźwięczą nadzieją i odkrywają świat na nowo jak Colombo, który w gołębie skrzydła lotnych żagli odwagi nabrał, rozwał chmury do lotu, wbrew wiatrom przynaglił i z mórz wydobyl obszar nowy. Antypod biorę dwie połowy: ta mówi w ludów pokój wierze a tamta wojnę błogosławie. Gołębie leca z jednej strony, a z drugiej stalowe jastrzębie w eskadrach. Pokój otworzony. Przez okno, które chwytą oddech, kiedy zachód w zmierzchu dogasa, wpada opronomieniony wschodem gołąb Picassa.

Walka w obronie pokoju będzie zwycięska, bo prowadzi ją połączone siły wielkiego mocarstwa socjalistycznego i krajów demokracji ludowej i siły milionów ludzi w krajach kapitalizmu. Tylko w wyobraźni klinicznego wariata pożar farmy na Florydzie był początkiem trzeciej wojny światowej. Tylko w obłąkanej wyobraźni szaleńca.

GŁOSY O POKOJU

D. SZOSTAKOWICZ

nie zapominając na chwilę o niebezpieczeństwie wojny, będziemy konsekwentnie demaskowali siły nienawiści człowieka i wszelkimi środkami służyli wolności i postępowi. Niechaj nasza walka o pokój, o życie i godność ludzka, nasza walka z wojną, śmiercią i barbarzyństwem zespoli i wzmocni nasze siły.

(Z przemówienia wygłoszonego na Kongresie Pokoju w USA)

PROF. ALEKSANDER PALLADIN

Prezydent Ukraińskiej Akademii Nauk

Mamy zamiar wziąć udział w tym Kongresie, aby wobec całego świata napiętnować podżegaczy i prowokatorów wojennych i wspólnie z wszystkimi demokratycznymi narodami stawić opór agresorom. Nie można wprost wyobrazić sobie grozy nowej wojny. Wszelako siły pokoju na całym świecie są niezwykłe i nie pozwolą one na rozpętanie nowej wojny.

(Z wywiadu udzielonego dziennikarzowi W. Władimirovi)

PROF. J. H. WOLSTENCROFT

St. John Colledge, Cambridge
Wydaje się, że antyrosyjska histeria, którą importowano do nas razem z pla-

nem Marshalla, znalazła oddźwięk u tych naukowców, którzy zawsze byli skłonni do podobnych uprzedzeń. Ci uczeni powinni rozważyć, że histeria taka jest obliczona na to, aby przygotować świat naukowy do nowej wojny. Chodzi o to, aby z tych naukowców zrobić posłuszne narzędzie w ręku tych, którzy dążą do wojny z Rosją.

„New Statesman and Nation”

PROF. DR WALTER FRIEDRICH

rektor Uniwersytetu Humboldt'a w Berlinie w radziejskiej strefie okupacyjnej

Zarzucono nam, wykładowcom uniwersyteckim, że nasze milczenie w ciągu dziesięcioleci sprzyjało hitleryzacji naszego kraju. Nie chcemy przeto teraz milczeć, kiedy chodzi o ocalenie pokoju światowego. Musimy — jeśli chcemy zapewnić Niemcom jedność i samodzielny byt, utrzymywać przyjazne stosunki ze wszystkimi narodami świata. Dlatego też pozdrawiamy dążenie narodów do pokoju, które znalazło wyraz w Światowym Kongresie Pokoju w Paryżu.

(Z listu do prezydenta Komitetu Przygotowawczego Kongresu Pokoju, prof. dr F. Joliot-Curie)

ALEKSANDER JACKIEWICZ

DZIEJE RODU ARTAMONOWÓW

DZIEJE rodzin mieszczańskich to temat, który w ciągu ostatnich półwiecza pociągał najprzeróżniejsze pióra literatury europejskiej. Temat fascynował przez swoje historyczne bogactwo, reprezentował trudny zmierzający epoki.

Leżąca w rękach pisarzy Zachodu nie rozłożyła tak pełnego, tak syntetycznego obrazu — jak Maksym Gorki w powieści pt. „Artamonow i synowie”.

Pisarz, przedstawiając dzieje rosyjskiej burżuazji przemysłowej i handlowej, dysponował okresem historycznym stosunkowo krótkim, rozciągającym się na dwa, najwyżej zaś trzy pokolenia. Nowoczesne społeczeństwo mieszczańskie sformowało się w Rosji później niż w innych krajach europejskich, żyło w porównaniu z nimi najintensywniej, stworzyło najgłębsze przepaści ekonomiczne i najwęższe upadło.

Zaden z współczesnych Gorkiemu pisarzy zachodnio-europejskich nie rozporządzał materiałem o tak wyraźnych kształtach, żaden z nich nie miał w ręku tak precyzyjnego narzędzia, jakim jest głęboka, praktyczna znajomość zależności elementów indywidualnego życia człowieka od praw gospodarczych, społecznych, wreszcie politycznych, rządzących jego światem.

Dzieje rodu Artamonowów są reprezentatywne przez swą typowość dla całej warstwy mieszczańskiej nie tylko w Rosji. Los Artamonowów — to los epoki od jej genezy, sięgającej w wielu krajach daleko w przeszłość, aż po dzień dzisiejszy — tam, gdzie Artamonowie pozostają jeszcze na kluczowych pozycjach.

Powieść Gorkiego otwiera wejście na scenę chłopca-zdobycy, Eliasza Artamonowa, nie dawno uwolnionego spod pańszczyzny i wielkodusznego obdarowanego przez swego dotychczasowego patrona sporym kapitałem. Eliasz reprezentuje typ dość pierwotny — silnego człowieka, obdarzonego zdrowym rozsądkiem, temperamentem, zdolnościami organizacyjnymi. On pierwszy od wielu pokoleń został usamodzielniony i może dać upust swoim siłom witalnym, niewykorzystanym dotychczas. Eliasz, wraz z synami, wchodzi w życie małego miasteczka, zakłada tu kłanię lnu, wiąże się z najlepszą rodziną grodu i opanowuje ją dla siebie. Jest dobrym gospodarzem, pełnym energii pracownikiem, z personelem fabrycznym żyje na stopie przyjacielskiej, tworząc wraz z nim jedną wielką rodzinę.

Ta część powieści pomyślana jest bardzo prosto: los Eliasza przebiega równoległe do rozwoju jego dzieła. Gorki porównuje Artamonowa do samej natury: „Podziwiano Eliasza i jego postawę, Eliasz czuł to i jeszcze bardziej upił się radością, że jest właśnie taki, jaki jest. Promieniał i błyszczał jak ten wiosenny dzień słoneczny, jak cała ziemia, strojnie odziana w młodzieńcze zielone trawy i liście, dymląca zapachem brzozy i młodych sosen, które podnosiły ku błękitnemu niebu swoje pozłociste szczyty...” Wiosna rodu Artamonowów, robotnicy Eliasza są doń podobni, pochodzą z wyzwolonych chłopów, na nich stawia mądry gospodarz i każe w przyszłości synom na nich stawić, z pogardą odwraca się od mieszczan.

Po tym triumfalnym prologu, po przedwczesnej śmierci Eliasza, Gorki wprowadza na scenę jego syna Piotra. Wiosna Artamonowów mija. Fabryka rośnie, „trzy jej promieniste bloki wczepiły się w ziemię, jak konwulsyjnie wydłużone paluchy”. Rośnie już niezależnie od swych właścicieli, kapitał rodzi kapitał.

Maksym Gorki: „Artamonow i synowie”, Tłum. Stanisław Strumph Wojtkiewicz, Spółdzielnia Wyd. „Książka”. W-wa 1949

Piotr jest przedstawiony jako bierny, znużony chłop, nienawidzący swego zajęcia, przemysłowej pańszczyzny, czuje się przywalony ponurą nudą życia, tęskni za bytem wiejskim, spokojnym i sielankowym. Jego robotnicy stają się również, nie jak za Eliasza — współtwórcami przedsiębiorstwa, lecz jego niewolnikami, psują się moralnie i fizycznie, z przepacowania i nędzy.

Jako trzeci etap przemiany ludzi pod wpływem warunków ekonomicznych, ukazuje Gorki świat rosyjskiej burżuazji przemysłowej i handlowej. Reprezentuje go drugi z kolei spadkobierca Eliasza — Aleksy oraz jego rodzina.

„Panowie! — krzyknął Aleksy w ulesnieniu jakby natchniony. — Pomyślcie, co za niewyczerpaną siłę roboczą posiadamy, co za ogrom w tych milionach chłopów! To — i robotnik i konsument. Gdzie to jest w takich rozmiarach? Nigdzie tego nie ma! Wład nie trzeba nam żadnych Niemców, żadnych cudzoziemców, my — wszystko sami!”

Nie chcą już cara, ani arystokracji, sięgają po najwyższą władzę. Bawia się najrozsunniejsi. Zgorzkniali, nawet podczas orgii trzymający się na boku — Piotr, dowiedział się, że człowiek od psiej twarzy, wielki hurtownik błamów futrzanych, wydawał dziesiątki tysięcy rubli na Paulę Menotti, płacił jej po trzy tysiące za każde pokazanie się nago. Inny, ten o fioletowych uszach, przy zapalaniu cygara posługiwali się sturbielowym banknotem, którym przerosł ogień od świecy, a kobietom pakował za gors eżące paczki banknotów”. Jak daleko jesteśmy od czasów Eliasza Artamonowów, założycieli fabryk rosyjskich!

W tych partiach powieści Gorki przyspiesza tempo rozwoju fabuły w czasie historycznym. Dorastają dzieci Piotra i Aleksiego. One są już typowymi inteligentami burżuazyjnymi. Słabi fizycznie, rozhisteryzowani, lub, jak syn Piotra — Jakub, leniwi i zniechęceni do życia — prowadzą bezpłodne dyskusje filozoficzne, starając się sami siebie przekonać o własnej mocy, wypływającej z posiadania pieniędzy. Są całkowicie odrodzeni od świata tych, którzy na nich pracują.

Gorki, w przeciwieństwie do pozycji, jaką zajął w „Matce”, pozostał w tej powieści na stanowisku obserwatora od strony burżuazji. Robotnicy, widziani oczami posiadaczy, stanowią prawie niezróżnicowaną masę, z początku tylko bierną i nieprzyjemną, później coraz bardziej tajemniczą i groźną. O narastającej w nich nienawiści do klasy panującej dowiadujemy się przeważnie przypadkowo wraz z mieszczańskimi bohaterami. Pościeli robotników, przeważnie epizodyczne, charakteryzują się jako ludzie mający swój rozum dla siebie, pojmujący swoją prawdę społeczną głębiej i słuszniej niż ich „chlebodawcy”. Zandarmi i szpicle coraz częściej pojawiają się na widnokręgu Artamonowów, lecz od strony fabryki.

Jeden tylko z całego rodu potomków Eliasza, pierwotny syn Piotra, również Eliasz, przypominający pod wieloma względami dziadka zdobywcę, buntuje się przeciw swemu otoczeniu i przystaje do sił rewolucyjnych. I tu nie postępuje Gorki przypadkowo. Miejsce Eliasza Artamonowów tych najbliższych, najbardziej uczciwych, najbardziej ludzkich — jest zawsze na pozycjach twórczych. Na pierwszym etapie historycznym, na etapie rozwoju kapitalizmu — oni wznosili fabryki, na następnym zaś, gdy te fabryki stają się upiorem dla ich własnego ludu — będą walczyć o ich wywłaszczenie.

W końcowej partii powieści na scenę wchodzi Jakub Artamonow, posiadacz już zupełnie bierny, nie tylko znużony swą własnością, lecz wyraźnie jej lekający. „Wyglądało, że on, Jakub Artamonow, właściciel



KONGRES POKOJU A SPRAWA KULTURY

NIE JEST kwestią przypadku, że wielka tradycja kongresów w obronie pokoju jest zarazem tradycją walki o kulturę, że kongresy walki o pokój — to kongresy intelektualistów, kongresy w obronie kultury. Nazwy, hasła — są tu niemal wymienne, zależnie od nakuza chwili, w jakiej głęboka troska o losy świata każe gromadzić się i obradować ludom dobrej woli, czy badać nimi pisarzy, czy przywódcy i działacze stojących po stronie postępu sił społecznych. Jesienią roku 1948, kiedy groźba zakłócenia pokoju gwałtownie wzrosła pod wpływem imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych odbył się w Polsce — Wrocławski Kongres Intelektualistów, pierwsza, mobilizująca najaktywniejsze siły postępu, impreza tego rodzaju po ostatniej wojnie. Przed kilkoma tygodniami na znak protestu przeciwko podżegaczom wojennym odbył się kongres nowojorski, zorganizowany przez przedstawicieli postępowych ugrupowań w USA. Obecnie jesteśmy świadkami Kongresu Paryskiego, w którym biorą udział nie tylko intelektualiści, nie tylko pisarze, ale także przedstawiciele świata pracy. Kongres Paryski jest wielką manifestacją łączności i solidarności przedstawicieli sztuki i nauki z pracownikami we wspólnym dążeniu do stawienia czoła podżegaczom wojennym.

Książka tygodnia

Nazwalimy tradycję kongresów pokoju wielką tradycją. Wielkość jej — to nie tylko wielkość celu, jakiemu służy. Składa się na nią znaczenie i autorytet imion, których blask przyswieca naszej dzisiejszej walce o kulturę, walce o pokój.

„Z kim powinni iść w przyszłość, twórcy kultury — pytał w r. 1932 w niewygodnym przemówieniu do ówczesnego Kongresu Obrony Pokoju Maksym Gorki — z ludźmi, którzy eksploatują ich siły twórcze, już cierpią na jej przesyt, już mają to wszystko, co dać mogą zdobycze kultury materialnej; już od dawna nie odczuwają konieczności rozwoju kultury duchowej i zaczynają nawet wpływać na ograniczenie jej rozwoju?”

„Czy też powinni iść z nową klasą, którą historia wysuwa na pierwsze miejsce i która już w kraju liczącym 163 miliony ludności ujęła władzę w swe ręce?”

„Intelektualiści powinni ubiegać się o swoje miejsce, które jest w pierwszej, najbardziej zagrożonej linii frontu... Minął już czas, kiedy intelektualiści musieli się zadowalać stoickim oporem „jednego przeciw wszystkim”, duchową niezależnością „pojedynczego i samotnego człowieka...” wołał w r. 1936 Romain Rolland.

Pisząc o Międzynarodowym Kongresie Pisarzy w r. 1935 w Paryżu hitlerowski publicysta nazwał tych, którzy w nim brali udział pogardliwym mianem „Kulturbohschewisten”. Leży przed nami plakat z porządkiem obrad tego Kongresu sprzed czterestu lat. Oto zagadnienia, jakimi się zajmował ów „Kulturbohschewismus”: problem tradycji kulturalnej — referenci Julien Benda i Louis Aragon (Francja) Bert Brecht i Egon Erwin Kisch (Niemcy emigracyjne), Aleksy Tołstoj. Dalej: zagadnienie humanizmu; przewodniczący — Henri Barbusse (Kongres odbył się na dwa miesiące przed śmiercią wybitnego pisarza). Wśród referentów znajdujemy nazwiska Friedmanna i Guehenno (Francja) i J. Bechera (Niemcy emigracyjne). Zagadnienie jedności w literaturze referują i dyskutują Heinrich Mann, Jean Richard Bloch, Ilija Erenburg, Karol Czapek, zagadnienie roli pisarza w społeczeństwie — Martin Andersen Nexø, Ernst Toller, zagadnienie narodu i kultury — Henri Barbusse, Andre Chamson, Anna Seghers.

„Intelektualny front jedności — stwierdza hitlerowski historyk tzw. przez siebie „kulturbohschewizm” — nabrał cech trwałości z chwilą, kiedy kontynuacja rozkładowej działalności pisarzy uzyskała charakter zorganizowany przez stworzenie Międzynarodowego Związku Pisarzy tego rodzaju”.

Czy bardzo różni się od niego wypowiedź niemieckiej „Freie Stimme”, wychodzącej w Linzu w roku 1949? (amerykańska strona okupacyjna) gdzie czytamy:

„Następna wojna musi być lepiej przygotowana aniżeli ostatnia. Trzeba bez względu na następstwa izolować Europę od rozkładowej myśli Zachodu, od Związku Radzieckiego i jego satelitów. Zanosi się wprowadzić na to, że bolszewizm zawładnie całą Azją, gdzie ma do zanotowania znaczne sukcesy. Pozory jednak mylą. Ostatecznie, są to tylko mniej wartościowe narody, dla których bolszewizm jest postępnym. Duch europejski i cywilizacja zachodnia zwyciężą w Azji i na całym świecie. Reklamują tego jest bomba atomowa”.

„Jeśliby rzeczywiście zapanował spokój, to spowodowałoby to wielki chaos. Wydatki na zbrojenia oraz pomoc Marshalla są obecnie wielką podporą naszych interesów” — oświadcza „United States News and World Report” z dnia 31.12.1948 a „Wall Street Magazine” z 20.11 tegoż roku stwierdza:

„Jeśliby w najbliższym czasie groziła nam — acz nie uważamy za prawdopodobne — „panika pokojowa”, której następstwem byłoby zmniejszenie wydatków na zbrojenia, to ze stanowiska zarobków towarzyszy akcyjnych byłoby to gorsze aniżeli podwyżka podatków”.

Oto wypowiedzi, przeciwko którym skierowane są szlachetne głosy Iliji Erenburga, Louis Aragona i tyłu innych spadkobierców wielkich tradycji Gorkiego, Romain Rollanda i Barbusse’a.

„Nie może ulec zagładzie kultura europejska, nie może zniknąć przepiękna przyszłość tylko dlatego, że tysiące businessmanów włączą w wojnie doskonalony interes. Wierzymy narodom i pokładamy nadzieję w narodach: potrafią one obronić sprawę pokoju i dać należyty odpór nowym imperialistycznym pretendentom do władzy nad światem” — woła Ilija Erenburg.

„Pisarz, ostrzegając przed następstwami wojny, pomaga ją zwalczać. Jest tym organem, którego zadaniem jest budzić sumienia i nie ulegać złym mocom swego czasu. Ponieważ myślenie przy pomocy słów i tworzenie przy pomocy słów odróżnia człowieka od zwierzęcia, przeto pisarz działa w służbie ludzkości. Pisarz, który podjął, skazuje się sam na zagładę” — mówi Arnold Zweig.

Głosy pisarzy, przedstawicieli świata kultury i walki o lepszą przyszłość świata można by mnożyć, lecz nie tylko one — głosami sprawy pokoju. Dołączą one do nich potężny chór milionów, potęga wobec której muszą paść twierdze imperializmu, twierdza nie cofającej się przed gwałtem i zbrodnią chęci zysku i walki przeciw wolności człowieka.

Kandyd

PIEŚNI REWOLUCYJNE

PIEŚŃ WOLNEGO DUCHA



Ludwik Waryński

Szalejcie tyrani, niech pastwi się kat,
Szykujcie okowy, spętajcie w nie świat!
My wolni na duchu, choć skuci, związani,
Na wstyd, na wstyd, na wstyd wam, tyrani!

Choć słabi na duchu przed wami gną kark
I noszą nikczemni sumienie na targ,
Lecz ducha wolnego nie straszą kajdany,
Na wstyd, na wstyd, na wstyd wam, tyrani!

Na ciężką niedolę skazany i trud,
Bogactwa niezmiernie gromadź wam lud,
Zaś żeby nie przejrzał, są turmy, kajdany,
Bo strach, bo strach, bo strach wam, tyrani!

Brutalna przewaga, też chciwa i krwi,
Nad słabym bezkarnie się znęca i drwi,
Lecz ducha wolnego nie skują kajdany,
Na strach, na strach, na strach wam, tyrani!

I chociaż potężny niewoli jest gmach,
Niepokój wasz rośnie i wzmagają się strach,
Bo władzy nie macie skuć ducha w kajdany,
I wstyd i gulew i strach wam, tyrani!

Krwia naszą gaszony, rozpala się świat,
Wstrząsanych łańcuchów rozlega się zgrzyt
I runą więzienia i prysną kajdany,
Na śmierć, na śmierć, na śmierć wam, tyrani!

1905 r.



Marcin Kasprzak

PIEŚŃ KAZAMAT

My, zamknięci w cytadeli,
Opasani twardym murem
Zaspiewajmy w naszej celi
Pieśń potężnym chórem.

Choć pod oknem kazamaty
Wróg nasz dzierży straż,
Nam przyświeca spoza kraty
Krwawy sztandar nasz.

Niech tam ichórze i burżuje
Przed katami gną swe szyje,
Nas do walki nawołuje
Dzwon, co w piersi bije!

Choć pod oknem kazamaty itd.

Wiemy, że tam za murami
Nasj bracia dalej walczą,
Że piętnują razem z nami
Podłą czerń służalczą.

Choć pod oknem kazamaty itd.

Nadstawiamy pilnie ucha,
Nasłuchujem pokryjomu,
Czy bunt krwawy nie wybucha,
Czy nie słychać gromu.

Choć pod oknem kazamaty itd.

Przyjdzie chwila, gdy z oddali
Usłyszymy walki głosy,
Kiedy szum wzburzonej fali
Zagrzmie pod niebiosy.

Choć pod oknem kazamaty itd.

Jak ocean wód spienionych
Przyjdzie lud z żelazną dłońią,
A wieżycy i bastiony
Jemu się pokłonią.

Choć pod oknem kazamaty itd.

On, groźnego pelen męstwa,
Zwali w gruzy twierdzę kata
I uderzy w dzwon zwycięstwa
Dla całego świata

Choć pod oknem kazamaty itd.

1906 r.



Henryk Baron



Stefan Okrzeja

Portrety rysunkowe na str. 3, 5, 6 i 7 wyko-
nali bracia Andrzej i Jerzy Mierzejewscy

PIEŚŃ CZERWONEGO PUŁKU
WARSZAWY

Nie panom wysługiwać się,
Nie tron ich wspierać krwawy —
Wolności ludu bronić chce
Czerwony pułk Warszawy!

Nie otumania słowa nas
Z pałacu czy z ambony —
Przewodny znak roboczych mas
To sztandar nasz czerwony!

Nam szepczą: Polska — święta rzecz,
Więc — polskim panom służyć!...
I chłopską krew a pański miecz
Dla dobra kraju użyć!...

A my odkrzyknijem: wara wam,
Roboczej krwi zlaknionym,
Od naszych bram! — wszak wstaje cham
I wali wasze trony!

Nie wrogiem naszym obcy lud
Czy padły, czy zwycięzca,
Nam wrogiem ten, co dzierży knut,
Obcy czy swój ciemiężca!

Nie otumania słowa nas
Z pałacu — czy z ambony —
Przewodny znak roboczych mas
To sztandar nasz czerwony!

Wyrosłim z tych mazurskich pól,
Z warszawskich piwnie piekła —
Drepczy! nas car i gnebił król,
I zgraja panów wściekła!

Dawalim życie im, swój los!
Oni nam — głód i nędzę...
Dziś śmierć im wieści buntu głos,
Dziś kres ich złej potędze!

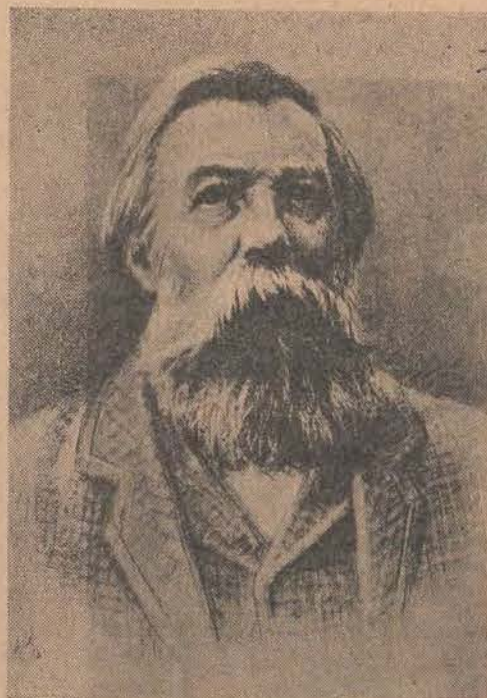
Dawalim pracę im i krew!...
Oni nam śmiech szyderczy...
Dziś kulą im zanuci śpiew,
Dziś katom proch zaskwierczy!...

Hej, towarzysze! Naprzód, marsz,
Za bratnich mas miliony!
Wyzwoli braci w ogniu szarż
Warszawy pułk czerwony!

Wysoko wzniesie sztandar swój
Radosny sztandar krwawy —
Gdy ruszy w bój, w śmiertelny bój
Czerwony pułk Warszawy!

LESZEK KOŁAKOWSKI

REWOLUCJA ZDROWEGO ROZSĄDKU



Fryderyk Engels

NOWOCZESNY materializm... nie jest to już w ogóle filozofia, tylko po prostu światopogląd, który potwierdzenia i pola działania szuka nie w jakiejś odrębnej nauce nauk, lecz w konkretnych naukach*.

„...zasady nie są punktem wyjścia, lecz końcowym wynikiem badania; nie zostają zastosowane do przyrody i historii, lecz wyabstrahowane z nich; to nie przyroda i świat człowieka kierują się zasadami, lecz zasady są o tyle tylko słuszne, o ile są zgodne z przyrodą i historią. To jest jedynie materialistyczne pojmowanie sprawy”.

„Jeżeli wyprowadzamy schematyzm świata nie z głowy, lecz tylko za pośrednictwem głowy ze świata rzeczywistego, a zasady bytu z tego, co istnieje — nie jest nam do tego potrzebna żadna filozofia, tylko pozytywna wiedza o świecie, i o tym, co w nim zachodzi, a wynik w ten sposób otrzymany również nie jest żadną filozofią, lecz pozytywną wiedzą”.

Te trzy cytaty, pochodzące z różnych stron „Anty-Dühringa” najtrafniej bodaj charakteryzują istotne oblicze marksistowskiego światopoglądu. Ujawniono tutaj jej rys zasadniczy: empiryczny charakter wszelkich w jej skład wchodzących twierdzeń. Dialektyka nie jest abstrakcyjnie wydedukowanym schematem, łożem prokrustowym, w które przymocować trzeba wtyczkę rzeczywistości, aby pasowała do teorii. Jest ona najprostszym uogólnieniem doświadczeń długotrwałego rozwoju poszczególnych nauk, opisujących zewnętrzną, przedmiotową świat.

Ten rys dialektyki materialistycznej wypada podkreślić na wstępie przy rozważaniach nad pierwszym pełnym wykładem marksistowskiej filozofii, niedawno udostępnionym wreszcie w całości polskiemu czytelnikowi*).

Do czasu ukazania się dzieła Lenina: „Materializm i empiriokrytycyzm”, engelsowski „Anty-Dühring” był nie tylko pierwszym, ale i jedynym całkowitym wykładem podstaw teoretycznych socjalizmu naukowego. O ile części poświęcone zagadnieniom ekonomicznym w większości znalazły szczegółowe opracowanie w innych dziełach klasyków, o tyle część trzecia — „socjalizm”, nade wszystko zaś część pierwsza — „Filozofia” — jest w literaturze klasycznej przedleninowskiej jedyną tego rodzaju pozycją.

Dzisiaj z perspektywy siedemdziesięciu lat rozwoju myśli filozoficznej, możemy w sposób należyty ocenić rolę tego dzieła, dostrzec jego nawskroś przewrotowy, rewolucyjny charakter. Filozofia marksistowska była w istocie filozofią rewolucji, rewolucji, którą przeprowadzała nie drogą stworzenia bardziej niż inne systemy wymyślonej fantastyki ontologicznej, lecz drogą narzucenia jej prawdziwego szacunku dla rzeczywistości, przyhamowania jej bezroskich wlotów wszystkimi rygorami pozytywnych nauk, krótko — drogą przywrócenia filozofii na tory zdrowego rozsądku. „Zdrowego rozsądku”, jak to słusznie zauważył prof. Chwistek, nie należy pojmować jako grzeźnięcia w dogmatycznej tepocie poglądów najbardziej zastarzałych, najbardziej utartych, najpowszechniej przyjętych. Wiemy przecież z dzieł, jak bardzo masowe bywają nieraz światopoglądy najbardziej dla umysłu nieuprzedzonego, niedorzeczne. Dzieje wiary religijnych dostarczają tu zwłaszcza poddostatkami materiału. „Zdrowy rozsądek” — to postawa względem świata otaczającego racjonalistyczna, postawa krytyczna i nieuprzedzona. Zdrowy rozsądek — to przede wszystkim nieustępliwa walka z

wszelkim i we wszelkiej postaci dogmatyzmem. Zdrowy rozsądek nie jest też właściwością, z natury przysługującą ludziom od chwili, gdy zaczęli poznawać świat. Przeciwnie, musi on mozolnie torować sobie drogę poprzez zapory nagromadzonych w ciągu wieków przesądów, uprzedzeń, prób tłumaczenia świata na sposób metafizyczny; do czego skłonna była myśl wieków nieoświeconych. Oświecenie francuskie w XVIII wieku było wspaniałym triumfem zdrowego rozsądku nad teologią. Pełne jego zwycięstwo niesie ze sobą marksistowska rewolucja w nauce.

Filozofia więc zdrowego rozsądku, jaką jest marksizm, to nie filozofia uświęcania tradycji zastanej, ale myśli nieuprzedzona, krytycznie obserwująca świat przy pomocy całego aparatu badawczego, jakim rozporządza nauka współczesna. To bezwzględne tępienie myślowego oportunistu i wygodnictwa, choćby za cenę odrzucenia mniemań najbardziej zakorzenionych i utrwalonych w świadomości, to stawianie czoła wszelkim problemom, jakie myśleniu ludzkiemu narzuca rzeczywistość, dbałość o poznanie świata takim, jakim on jest w istocie, po wyeliminowaniu z nauki wszelkich, od człowieka pochodzących dodatków.

Ta skłonność cechuje całą teorię poznania materializmu dialektycznego, taki charakter mają wszystkie tzw. prawa dialektyki i dialektyczna metoda myślenia. Ta ostatnia rzecz wcale nie jest wynalazkiem nowożytnych filozofii, bowiem, jak mówi Engels: „ludzie myśleli dialektycznie na długo wcześniej, zanim wiedzieli, co to jest dialektyka, podobnie, jak mówili prozą na długo wcześniej, zanim istniał termin proza”. Zasadą nowożytnych filozofii jest ujawnienie, opisanie tego spo-

sobu myślenia, sformułowanie go w postaci właściwej i usystematyzowanie. Wreszcie — świadome posłużenie się nim w badaniach wszystkich nauk.

Usługi, jakie może dziś oddać dzieło Engelsa są nadal wielkiej doniosłości. Nie chodzi tu, oczywiście, o przeciwstawienie się samemu Dühringowi, który dla współczesnej filozofii nie jest sam przez się specjalnie godnym uwagi obiektem i któremu właściwie polemika Engelsa wystawiła najtrwalszy pomnik. Chodzi o przeciwstawienie się poglądom, dziś jeszcze niejednokrotnie żyjącym, choć wreszcie i — przede wszystkim może — o skuteczne odparcie wszelkiego rodzaju błędnej interpretacji teorii marksistowskiej. Niezmiernej wagi sprawą jest rozproszenie nieporozumień, jakie wynikają z opacznego pojmowania dialektyki materialistycznej. A przecież nie bardziej pospolitego, niż wadliwe tłumaczenie marksizmu — i to zarówno przez jego przeciwników, których oświadczenia w tym przedmiocie, jak np. w literaturze katolickiej uderzają nieraz nieopisaną wręcz ignorancją, jak i nawet wśród zwolenników, niedostatecznie zaznajomionych z teorią. A przecież teoria ta — to oręż praktycznej walki politycznej, i należyte jej zgleźnienie jest niezbędnym warunkiem rozumienia i realizacji politycznych zadań klasy robotniczej.

Warto chwile uwagi poświęcić niektórym, zwłaszcza filozoficznym zagadnieniom, wokół jakich często gromadzą się nieporozumienia, a które uważa lektura „Anty-Dühringa” bez trudu nauczy każdego pojmuwać właściwie.

Jedno z nich to zagadnienie, które od wieków leżało u podstaw wszystkich kierunków filozoficznych: zagadnienie tzw. prawdy

przedmiotowej, możliwości przedmiotowego poznania rzeczywistości.

Często we współczesnej literaturze marksistowskiej spotykamy się ze słusznym bez wątpienia hasłem walki z tzw. obiektywizmem w nauce. Hasło jest słuszne. Ale dwojaki sens słowa „obiektywizm” powoduje nieraz pojmowanie tego hasła jako przeciwstawiania się w ogóle istnieniu przedmiotowej prawdy, możliwości obiektywnego poznania świata. Engels wyjaśnia błąd tkwiący w tego rodzaju rozumowaniu.

W istocie, marksistowska teoria mówi o klasowym charakterze poznania naukowego. Mówi o tym, że nauka może służyć interesom różnych klas, i że, zależnie od tego w imieniu jakiej klasy przemawia dana teoria naukowa — różnie będą się przedstawiały jej rozstrzygnięcia. Czy znaczy to jednak, że istnieją różne i sprzeczne ze sobą prawdy: jedna dla burżuazji, druga dla proletariatu? Bynajmniej. Klasowe oblicze ideologii jest obiektywnym faktem. Głosząc hasło walki z „obiektywizmem”, nawołujemy do zwalczania właściwego burżuazji zakłamania, skłonności do ukrywania faktu stanu rzeczy, istniejącego faktycznie, niezależnie od czyjegokolwiek uznania. W tym sensie „obiektywizm” to wsteczna tendencja do nieujawniania klasowego charakteru ideologii, do zacierania społecznego rodowodu i społecznej roli idei. W tym sensie przeciwstawiamy obiektywizmowi — zasadę prawdziwości w filozofii. Marksizm jest bowiem uświadomieniem tego właśnie obiektywnie istniejącego klasowego oblicza teorii naukowych — w tym również własnej teorii. Przy tym wszystkim, marksizm stoi w pełni na gruncie obiektywnej prawdziwości twierdzeń naukowych. Filozoficzne i społeczne teorie burżuazyjnych myślicieli są nie tylko narzędziami w walce klasowej burżuazji, a więc czymś, co godzi w postęp i z tej racji winno być zwalczane. Są one także obiektywnym fałszem, są obiektywnie błędne. Zgodnie bowiem z marksistowskim pojmowaniem sprawy, klasa robotnicza w obecnych warunkach historycznych jest najbardziej zdolna do poznania obiektywnej rzeczywistości. Klasa robotnicza jest niejako „nosicielką” obiektywizmu, bowiem ona właśnie, w przeciwieństwie do burżuazji zainteresowana jest w poznaniu świata. Rzeczywiste poznanie świata jest dla burżuazji wróżbą zagłady. Obraca się też przeciw niej z tej racji, że ukazuje rzeczywiste oblicze tego ładu społecznego, który pragnie ona utrzymać — świata, który dość poznać naprawdę, aby go zwalczać wszelkimi siłami — dość dla każdego, kto nie czepie bezpośrednio zysków z jego istnienia. Oczywiście też, w dziedzinie nauk humanistycznych, burżuazja najbardziej lekka się obiektywnej prawdy — i one właśnie są terenem najzacieklejszych bojów partyjnych. Ale proces ten można obserwować dziś — i z coraz większą jaskrawością również w innych dziedzinach poznania naukowego, gdzie burżuazja wszelkimi środkami stara się podważyć przekonanie o prawdziwości rozwoju obiektywnego świata i o możliwościach kształtowania go ludzkimi siłami.

Rzeczywiste poznanie świata jest dla proletariatu użyteczne i pomocne w walce — ujawnia ono bowiem nieuchronnie nadchodzące zwycięstwo socjalizmu. Marksizm — teoria klasy robotniczej nie lekka się prawdy, która pomaga mu zwyciężać. Dla burżuazji prawda jest niedogodna i sprzeczna z jej potrzebami — dzięki większej ucieka od niej burżuazyjna filozofia. Filozofia ta, oczywiście, nie jest prawdziwą dla burżuazji, a fałszywą dla proletariatu. Jest ona przedmiotowym fałszem. Jedynie taki pogląd jest wyrazem istotnie materialistycznego stanowiska.

Nieporozumienia w tej kwestii sprawia również częste mówienie o względności prawdy, które mogłoby nasuwać myśl o relatywności, rzekomo głoszonej przez materializm dialektyczny. I tutaj znowu klasyczny marksizm, Engels, a zwłaszcza Lenin, kładą nacisk na właściwe pojmowanie tego słowa. „Względność prawdy” w marksistowskim rozumieniu nie oznacza, rzecz prosta, że te same twierdzenia mogą być prawdziwe w pewnych warunkach, a fałszywe w innych. Skoro usunie się ewokacji, okazjonalnego charakteru pewnych zwrotów itp., marksistowskie twierdzenie o tzw. względności prawdy sprowadza się do poglądu, który nie ma nic wspólnego z relatywizmem w zwykłym tego słowa rozumieniu i stoi twarde na gruncie istnienia prawdy przedmiotowej. Sądzę, że twierdzenie to można sformułować w dwóch częściach.

Po pierwsze, głosi marksizm, że poznanie ludzkie, w miarę swego rozwoju dochodzi do ustalania coraz dokładniejszego zakresu obowiązującego pewnych twierdzeń ogólnych, a to przez coraz ściślejsze i pewniejsze ustalanie wszelkich współrzędnych, w obrębie których zachowują one swą ważność, współrzędnych, które składają się na całość (w praktyce przybliżonej) warunków, gdzie dane zjawisko zachodzi w sposób, opisany danym twierdzeniem.

Po drugie, mówi się tu o tym, że w trakcie postępu poznania, dokonuje się proces eliminacji różnych hipotez konkurencyjnych, którego skutkiem jest zwięźlenie amplitudy możliwości różnych rozstrzygnięć danego problemu czy też różnych, nieobalonych tłumaczeń danej klasy zdarzeń świata zewnętrznego; że jednak amplituda taka istnieje zawsze,

MIECZYSLAWA BUCZKÓWNA

GWIAZDY POKOJU

I

Przyroda nie zna wojny
gdy sobą się żywi —
Przyroda nie zna zbrodni
gdy ptak spada z powietrza
na iskry ryby wśród wody,
gdy gasienica pożera
wewnątrz kwitnącej róży,
gdy pajak dławi owady,
nie jest to więcej niż trzeba,
nie jest to więcej niż trwanie materii
w zmianach — w narodzinach i śmierci.

II

Inaczej człowiek — ten wie o sobie,
choć jak drzewo wyrósł z ziemi
w cieniu swym żywi,
zamyka w gałęziach wolności
śpiew najpiękniejszy,
w korze stuleci — rzeźbę wrażliwych i nieśmiertelnych
On tylko objąć może wartość rzeczy,
gdy rozdziela na dobre i złe,
gdy większy jest wtedy w milczeniu
od ptaków gorącego śpiewu.
On — przylotem muzyki potrafi
brzeg zastygłej najczulszej w nas ciszy.
On wie —
gdy przeciw krzywdzie prawo
jak maszt wysoki stawia
dla sprawiedliwego pokoju,
gdy ginie sam dając życie
innym za cenę wolności,
On, który żyć pragnie tak mocno,
gdz wie o niepowtarzalnej chwili,
wie o granicy, która otwiera nam ziemię
jak otwiera liściom i ciałom owadów.
On, który czuje, rozumie i myśli —
to dlaczego, dlaczego
broń wznosi przeciw sobie?

III

Gdy żelaznym ptakiem stratosfery
spada na gwiazdy życia na ziemi,
gdy ogniem pożera — wewnątrz kwitnących miast,
gdy zabija człowieka
za kolor oczu, za mowę, która jest inna,
zaciskają się słowa
od nieprawdopodobnej grozy,
zamkniętej w piąstce dziecka.

IV

Jeśli wie — ten który dzisiaj ręk nie przykład do broni
o spokojnej godzinie nocy, o uśmiechu dziecka
jeśli wie o narodach gdzie miliony rąk
przygotowują mieszkanie wolności sprawiedliwej,
gdzie człowiek rodzi się wolny,
gdzie do warsztatu i piuga nie pieniąż przykuwa,
lecz dobre wszystkim prawo
otwiera życie dla wspólnego życia
Jeśli wie ten, który myśli i czuje
o gwiazdach, które błędą
na sztandarze narodów krzywdy
to niech wzniesie ręce
w proteście
do gwiazd, które krzyczą

* Fryderyk Engels: Anty-Dühring. Wyd. „Książka” 1948. Tłum. Paweł Hoffman.

Podobnie, opaczne bywa nieraz pojmowanie tzw. kryterium praktyki w materialistycznej teorii poznania. Łatwo tu o błędne przypisywanie marksizmowi tendencji pragmatystycznej, jeśli się „sprawdzanie przez praktykę” pojmie jako przyznawanie prawdziwości twierdzeniom „użytecznym” pod jakimś względem. Oczywiście, w marksistowskim rozumieniu nie chodzi tu bynajmniej o jakąś „użyteczność”, który to termin przez swą niejasność sprawia taką ilość nieporozumień, ale o skuteczność, pojmowaną jako zgodność efektu osiągniętego w działaniu z zamierzonym. Chodzi o prosty zupełnie i dla każdego zrozumiały fakt, że skuteczne przekształcanie rzeczywistości jest potwierdzeniem analizy rzeczywistości, na której opieramy swoje działania; że dokonujemy poważnego kroku naprzód w upewnieniu się co do trafności naszego poznania, skoro, zakładając, że dany stan rzeczy tak się właśnie przedstawia, potrafimy go sami wytworzyć, czy też sami zmieniać i akcja nasza okazuje się przy tym założeniu skuteczna. Co więcej — przecież ludzie wcześniej zaczęli rzeczywistość przekształcać, niż dokonywać na niej analitycznych operacji myślowych, dlatego też praktyka — obok nasuwania nam problemów do rozwiązania teoretycznego — nasuwa również ich rozstrzygnięcia. A ponieważ jest ona sprawdzianem najlepiej działającym, ponieważ pozwala uzyskać bardzo wysoki stopień pewności poznawczej — nie istnieje przeto dla materializmu dialektycznego poznanie wyłącznie kontemplacyjne. Proces poznawczy, który jest procesem społecznym, bo osiągnięcia jego powstają z wielu osiągnięć jednostkowych, dopełniających się wzajem i opierających na sobie — dokonuje się w czynnej styczności z rzeczywistością poznawaną, w aktywnym jej przekształcaniu przez człowieka. Tzw. jedność teorii i praktyki na tym właśnie polega, że w równej mierze niepodobna wyobrazić sobie skutecznego działania, nie opartego na wiedzy o tej rzeczywistości, na którą się oddziaływa, jak i trafnej analizy rzeczywistości, nie potwierdzonej praktyką ludzką i nieoprzeczonej problemami, jakie ta praktyka nasuwa.

Oto, przykładowo — zagadnienia, dzisiaj ciągle w teorii żywotne i dzisiaj budzące nieporozumienia, które można wyjaśnić dzięki dziełu Engelsa.

Wśród licznych kwestii tego rodzaju warto jeszcze wspomnieć o zagadnieniach moralności, po raz pierwszy w „Anty-Dühring” potraktowanych nieco obszerniej, aczkolwiek nie w pełni — z punktu widzenia materializmu dialektycznego. Właściwie zagadnienia etyki w marksistowskim rozumieniu, jeśli pominiemy prace Kautsky'ego, nie doczekały się należytego teoretycznego opracowania. Anty-Dühring, o ile nie omawia ich w pełni, gdyż zakres problematyki w znacznej mierze ograniczony jest tu zakresem polemiki — daje podstawy do pojmowania zagadnień moralności w duchu marksistowskim. Chodzi tu przede wszystkim o zwrócenie uwagi na historyczną zmienność zasad moralnych na ich

klasowy charakter, na to wreszcie, że z pośród różnych współistniejących moralności żadna nie jest prawdziwa „w sensie bezwzględnej, ostatecznej ważności; ale najwięcej rokuszących trwałość pierwiastków zawiera na pewno ta moralność, która w teraźniejszości reprezentuje przekształcanie teraźniejszości — przyszłość — a więc moralność proletariacką”.

Engels zwraca przy tym uwagę na to, że moralność swoiście proletariacka jest moralnością najwyższą tylko dla danej epoki dziejowej. Jak wszystkie bowiem moralności klasowe ma ona charakter przemijający i nieuchronnie zostanie zastąpiona w przyszłości moralnością wyższego typu, tą, jak powiada „moralnością prawdziwie ludzką” i bezklasową, wyższą od innych tak, jak wyższym będzie społeczeństwo, gdzie ma ona panować. Oczywiście, będzie to możliwe dopiero „na takim szczeblu rozwoju społecznego, który nie tylko przewyższył przeciwnictwa klasowe, ale zapomniał o nich w praktyce życiowej”.

Podobnie, wielkiej wagi są zagadnienia równości, wolności i konieczności, w ich dialektycznym ujęciu. W tej bowiem dziedzinie błędne, często złośliwie fałszywie interpretacje marksistowskich twierdzeń występują nie mniej często, niż w innych dziedzinach. I tutaj rozprasa nieporozumienia praca Engelsa.

W drugiej części „Anty-Dühringa” — „Ekonomii” — przeważają raczej partie negatywne nad własnym wykładem Engelsa. Największej doniosłości wydają się tu pierwsze rozdziały, poświęcone analizie i krytyce głoszonej przez Dühringa anarchizacji teorii przemocy, zgodnie z którą system wyzysku narodził się w drodze uzyskania politycznej przemocy przez pewne grupy ludzi nad innymi. Tu również wykład Engelsa marksistowskie ujęcie zagadnienia powstania klas. Klasy powstawały jednocześnie dwoma drogami: drogą rozwinięcia sił wytwórczych do tego stopnia, że opłacalnym się stało utrzymywanie niewolników, oraz drogą usamodzielniania się grup, sprawujących władzę polityczną.

Ponadto mowa tam jest o dwoistości procesu powstawania państwa: jako systemu, organizującego wspólne przedsięwzięcia całego plemienia — obronę przed napaścią, polowanie, wojny; oraz jako systemu, mającego zapewnić utrzymanie władzy nad klasą wyzyskiwaną — niewolnikami.

Ostatnia część dzieła Engelsa to „Socjalizm”. Jest to przystępny wykład podstaw socjalizmu naukowego, godny jak najszerzego upowszechnienia. Części jego weszły zresztą w skład osobno wydanej i powszechnie znanej broszury: „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki”. Engles wykazuje tu nieuchronne zalananie się ustroju kapitalistycznego i nieuchronne nadejście rewolucji proletariackiej. Zarazem okazuje zawodność usiłowań utopistów, którzy piętując zło istniejącego ustroju, nie umieli i nie mogli stworzyć konkretnego programu, któryby dał możność skupienia istniejących w społeczeństwie sił w walce z kapitalizmem. Niezwykle jasny, prosty

SEWERYN POLLAK

CHIŃSKA OFENSYWA

Chińska armia ludowa sforsowała Jang-Tse-Kiang.
Chińska armia ludowa przeszła do ofensywy.
Na podmokłych polach ryżowych
Toną w wodzie ślady gąsienic —
Z drogi jest zjazd na pole, lecz z polą nie ma powrotu:
Chłop chiński karmi czołgi wrogów
Ryżem zasianym przez siebie.

Pędzą z wiatrem nad rzeką lotne obłoki,
Rozbrzmiewają nad rzeką żołnierskie kroki.
Mur wysoki ruszył jak gniew.
Spozą nagrobnych kamieni celują strzelcy do wroga.
Umarli kamienną pierśią osłaniają nacierających żołnierzy.

Głody nasze trwały jak wieczność,
Wiarą naszą była praca nad siły.
Dzisiaj zwycięstwo stało się wiarą,
Dzisiaj męstwo stało się wiernością.

Chińska armia ludowa sforsowała Jang-Tse-Kiang.
Chińska armia ludowa przeszła do ofensywy —
Rosną w górę kielki ryżowe — wyrastają żołnierze.
Biegają z wiatrem chmury gradowe — rozlewają się rzeki,
Szumią gęstwą lasy sosnowe — maszerują ludowe szereg.

Bogacz w mieście u obcych poszukuje opieki,
Bogacz wywozi skarby i przed zemstą wzburzoną ucieka —
Sprawiedliwość rozlewa jak rzeka.
Sprawiedliwość forsuje rzeki —
Chińska armia ludowa forsuje Jang-Tse-Kiang.

i przekonywujący wywód Engelsa nie stracił bynajmniej na aktualności. Łatwo to sobie uprzytomnić, skoro się zważy, jak silne i żywe są jeszcze do dziś utopistyczne tendencje, reprezentowane np. w amerykańskiej, a zwłaszcza angielskiej literaturze.

Praca Engelsa, jak większość dzieł klasycznej literatury marksistowskiej, nosi charakter polemiczny. Narodziła się w ogniu walki. Powstała nie po to, by przekonywać Eugeniusza Dühringa o nicości jego systemu, ale była zaspokojeniem wyraźnej potrzeby społecznej. Chodziło o tepienie wypaczeń, jakie wnosil dühringowski system w myśl socjalistyczną, o zahamowanie szkodliwych wpływów, jakie ów „pruski jurysta” mógł wywierać na nie dość jeszcze ideologicznie uzbrojoną klasę robotniczą. W dziedzinie polemiki Engels był iście niezrównanym mistrzem. Połączenie sumiennej i rzeczowej krytyki ze zjadliwą, pełną dowcipu satyrą, ustrzeżenie się przed łatwym, a — jakże częstym sposobem walki z przeciwnikiem — za pomocą samych obelg i wymysłów, opieranie wszystkich swoich twierdzeń na materiale empirycznym, na faktach — te wszystkie właściwości, cechujące pracę Engelsa czynią z niej wzorowy przykład naukowej a zarazem upolitycznionej batalii — jednej z wielu, jakie prowadzi marksizm w dziedzinie teorii od początku swego istnienia.

Dzisiaj Eugeniusz Dühring nie zagraża już myśli marksistowskiej i nie stanowi niebezpieczeństwa dla ruchu robotniczego. Dziedzictwo jego przejęły setki innych — najrozmaitszego kalibru pisarzy wszelkich maści ideologicznych. Wobec wielkiej ilości z pośród nich, to, co obejmuje Anty-Dühring jest nadal bronią skuteczną. W filozofii bowiem podstawowe, najdonioślejsze zagadnienia pozostają ciągle te same, mimo, iż zmieniają się ich sformułowania, zmieniają się sposoby dyskusji.

Dzieło Engelsa nie stanowi dziś dla nas kodeksu wieczystych praw i nie jest źródłem dogmatycznego cytowania, ani przedmiotem egzegezy. W dziełach klasyków marksizmu nie ma nic, czegoby marksizm nie odrzucił niezwłocznie, gdyby badania naukowe miały kiedykolwiek zadać temu kłam. Dzieła klasyków nie są więc dla nas objawieniem, ale ziarnem, z którego rozwija i nadal się będzie

rozвивać najbardziej rewolucyjna teoria. Są one szczeblami, po których coraz wyżej wznosi się myśl badawcza.

Warto przy okazji zwrócić uwagę, że za mało mamy na gruncie polskim poważnych publikacji, któreby konfrontowały wyłożone przez klasyków teorie ze współczesnymi osiągnięciami poszczególnych nauk. Popularyzacja, zwłaszcza dialektycznych objaśnień dzisiejszych zdobyczy przyrodznawstwa i etnologii przyniosłaby duże korzyści. Pomni bowiem jesteśmy tego, że dialektyka materialistyczna to nie system, który wystarczy raz wyłożyć, aby obowiązywał wiecznie, ale rewolucyjna teoria, która prawdziwie oddaje obiektywną, rewolucyjną rzeczywistość materialnego, i jedynie istniejącego świata.

Lélek Kołakowski

LEON PASTERNAK

NARODZINY

Z milczenia — jak z dna oceanu —
wyszedłem wreszcie na ląd,
już blisko czterdziestoletni
zaczynam wciąć życie na nowo.

Ślepy — od jasnowidzenia,
niemy — z nadmiaru słów,
przejrzałem i będę mówić
nie udziwiałac świata.

W straszliwej i pięknej erze —
moc wyzwalając materii
i siłę wieleokroć większą
geniusz prostego człowieka
— kopnijmy dziurawy beben
wtałajmniczonych szamanów.
wierszycki, których łomotem
dzieci już straszyc nie można.

Dzisiaj, kiedy pióra docentów
igrają prawami przyrody,
dzisiaj, kiedy byle sztabakiem
dreszcz galaktyczny wstrząsa,
musimy być nieomylni
a słowa nasze sprawdzalne
jak wzór chemiczny. Musimy
bez wahań i bezlitośnie
rozróżniać dobro od zła
— i umieć wybierać prawdę.

Ludzie wydarci piekłem
słoweczkom tkliwym nie wierzą —
my zaś, już nie umiemy
losów nie ludzkich rymować —
ale ocalmy, ocalmy,
ginący za każdym razem
świat, co umiera na nowo
ze śmiercią każdego człowieka.

Niech się dokona każde
słowo nasze powszednie,
słowo, co twarze rozjaśniać
i pięści zaciskać potrafi.
Kto ludziom sprzyja, ten nigdy
samotny nie idzie do walki,
kto ludziom sprzyja, ten w ludziach
żyje wciąż — nieśmiertelny.

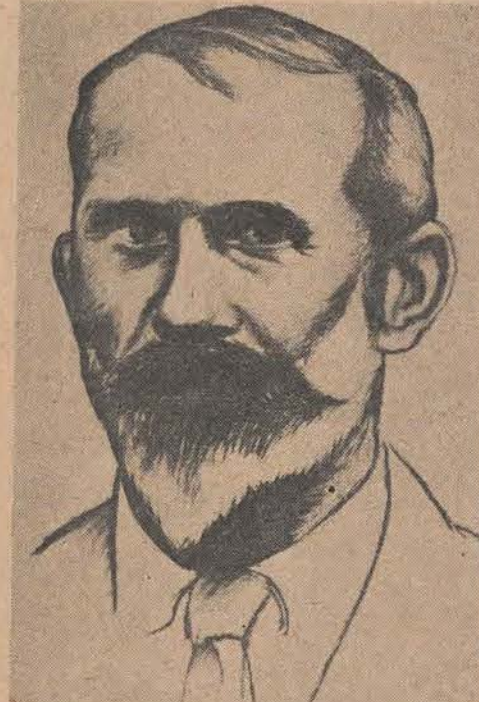
Z cierpienia i doświadczenia
wywiodłem niełatwą mi drogę.
W godzinie próby ostatniej
— stokroć silniejszy się rodzę.



Feliks Dzierżyński



Róża Luksemburg



Julian Marchlewski

LUCJAN RUDNICKI

CZĘSTOCHOWA

CZĘSTOCHOWA to w miniaturze Łódź i Zagłębie razem wzięte. Kilka fabryk włókienniczych, huta na Rakowie i Blachownia w niedalekim sąsiedztwie nadaszały ruchowi robotniczemu żywe tętno. Myślni mieli przewagę w hutach, esdecy — w zakładach włókienniczych. Nasza masa z nielicznymi wyjątkami, należała do arystokracji robotniczej. Stanowili ją przeważnie lepiej wykształceni rzemieślnicy, kierowani przez zawodowych rewolucjonistów z inteligencji, którym pomagali z cicha sympatycy. Ogól-

ny poziom wyrobienia „masy” dość wysoki. Nacjonalizm wybitnie górował nad świadomością klasową. Szerzył się w tej śmietance robotniczej (istna ślacha sulejowska) „socjalizm polski” z podłożem mesjanistyczno-imperialistycznym wpajany od pieluszek. Piłsudczyzna czerpała z tego środowiska pełną garścią na wszystkie potrzeby. Wybitniejsi działacze, na podobieństwo moje, różnili się od ogółu nie szerszą świadomością polityczno-społeczną, lecz większą oglądą towarzyską i temperamentem. Liniowi esdecy tym się wyróżniali od pepesowców, czym się różnił londyński robotnicy portowi od mechaników, zrzeszonych w trade-unions. Był to kompletny dół społeczny bez tradycji „wielkiej polityki” i pochodzącej stąd tęsknoty do przeszłości. Jeżeli przywódcy Socjal-Demokratycznej partii i jej inteligencja robotnicza, jako marksisci, w budowie przyszłości musieli brać pod uwagę teraźniejszość, uwarunkowaną przeszłością, to ogół członków partii widział jedynie teraźniejszość i przyszłość. W czasie nacjonalizmu, podsycanego gwałtami administracji carskiej, masa esdecka pogłębiała i szerzyła „wąską świadomość klasową” jako najważniejszy czynnik rewolucyjny. Przez naszą świadomość żywo-łowo przedzierali się sądy: my Polacy, oni Rosjanie. Nie było masowca wśród esdeków, któryby taką herezję przepuścił. „Jacy Rosjanie, którzy Polacy? — dopytywano drwiąco na różne łady. — Nie mieszajcie nas z dziedzicami a robotniczymi ruskimi z czarną sotnią!

Zawsze po takiej braterskiej dyskusji odchodziliśmy „pachołki burżuazji” od „zakutych łbów” z zacienionymi piętami. Na małych zebraniach kółkowych można się było jako tako dogadać i łatwiej się przetykało podobne objawy „gruboskórności”. Co innego teraz, gdy ruch robotniczy zaczął się wylewać z fabryk i mieszkań na ulicę i do pobliskich lasów. Na wiecu obraza potęgowała się kilkakrotnie, zależnie od ilości zebranych.

Poczynając od ciepłych dni kwietniowych w roku 1905 nie było niedzieli bez większego zgromadzenia. W Częstochowie, podobnie jak w Radomiu, nie zagnieździła się jeszcze prowokacja. Przechodziliśmy do masowej propagandy bez przeszkód. Zawiadamiło się aktywistów Rakowa, Częstochowianki, Warty, Motów... i zawsze mieliśmy na wiecu po kilkadziesiąt osób, a nieraz liczbą ich daleko za setkę przechodziła. Mówiliśmy jasno i zrozumiale o niepodległości, o ile carat runie, o czym nikt nie wątpił. Na wypadek jakichś zawichrzeń ogłoszono federację z Finlandią, Litwą, Rusią, Inflantami. Urządzilibyśmy się przy takiej formie rządu nie wiele gorzej niż przy niepodległości. Prawie socjalizm. Nie będzie wojska i policji jeno milicja, wszyscy urzędnicy będą wybieralni...

— A jak z księdzami? zapytuje starszy towarzysz od Motów, i zaraz otrzymuje odpowiedź od młodszych — z huty rakowskiej:

— Co cię obchodzą czarne kiecki?!
— Nie bójcie się, poświęcane byczki nie zginą!

Śmiech, wrzawa. Jedni dorzucają soczystych określeń, drudzy pospuszczają głowy z wyraźnym niezadowoleniem. Oznajmiam tedy urzędowo, że religia przy wszelkich urzędach pozostanie sprawą prywatną każdego obywatela, a wybór księży przez wierzących parafian nie jest wykluczony.

— Z gospodyniami? — zapytuje jakiś dowcipniś. Znowu wybucha śmiech i sypią się powątpienia, czy ojcowie duchowni zgodzą się na taki demokratyzm.

Czego na tych wiecach nie było, czego tam nie wyciągano na światło dzienne. Myśl robotnicza zaostrowana humorem wy-dostawała się spod skorupy niewoli, jak podłazeczki w marcu spod śniegu.

Otóż tę beztrońską wolność i swobodę lasu tego najpiękniejszego z klubów robotniczych w zaraniu rewolucji, zaczęli nam psuć esdecy, którzy też urządzili wiece nie mniej liczne w tym samym lesie. Przesłuchiwałem, można było nie przeszkadzać sobie wzajemnie, ale od czegoś esdeckie natręctwo i zuchwałość!

— Nachały! Zupełny brak kultury! — zgrzytało zębami.

Bez uprzedzenia, bez próby porozumienia zwalali się na nas tabunem ze wszystkich stron, a ich „inteligent” urządził sobie odrazu trybunę w najwyższym punkcie wśród zebranych. Nieproszeni goście patrzyli z góry, wyzywająco, jakby mówili: no, czemu milczycie? Myślni spuszczały głowy ze wstydu za natrętów, a po chwili

spospoglądaliśmy na nich z obrzydzeniem: kto was tu prosił, mało miejsca macie? Napastnicy zajmują pozycje grupami wśród nas, a przywódca, stanąwszy wygodnie na pniu, uśmiecha się przyjaźnie, przepraszając: wiem, trochę nie ładnie z naszej strony, ale naprawdę nie mamy złych zamiarów.

Jest szczupły i elastyczny w ruchach, w wieku koło trzydziestki, w czapce narzuconej z czoła. Odzież dobrze uszyta, lecz sfatygowana świadczy o wymaganiach życiowych wyższych od mizernych dochodów właściciela. Oblicze raczej pociągłe niż szerokie z uwypukleniem guzów nad brwiami, jakby się przez nie miały przebieć rogi, tak samo wyróżniało się w pospolitości. Cała powierzchowność „Inteligenta” budziła zainteresowanie z pierwszego rzutu oka. Jeden z takich których się zapamiętuje na zawsze. Był to Dębski (Kazimierz), jak się niedawno dowiedziałem, wyemigrował do Ameryki.

— Towarzysze, chcemy się z wami zapoznać, posłuchać was, dowiedzieć się, co macie zamiar robić — mówi napastnik wolno, poszukując odpowiednich słów by nas nie zraził, lecz zainteresować. Obserwuje przytym mnie i nasz sztab jak wytrawny strzelec ruchy grubego zwierza. Chce trafić do naszych mózgow jakimiś mocnym zdaniem jak myśliwy kulą w łeb — ubiegłej niedzieli nie mogliśmy was znaleźć...

— To lepiej, nie mamy z wami nic do gadania! — wykrzykuje Walerian Wolski, tokarz, jeden z najbliższych mi aktywistów, zacięty wróg „warchołów”.

— Jak to lepiej, towarzyszu, — pyta Dębski cicho, prawie szeptem i twarz kamienieje mu powagą. Patrzy przy tym na oponenta karcąco, jak matka na dziecko, które zawiniło. — Towarzysze! — akcentuje teraz mocno — nie ma tu chyba nikogo, kto nie chciałby obalić caratu. Robotnicy pepesowcy biją w niego mocno...

— Lepiej od was!
— Dobrze, — zgadza się Dębski. — Nie przyszłoby tu chwalić się naszą robotą. Towarzysze, nie wątpię teraz, że wszyscy chcecie obalić samowładztwo kapitalu...

— Bardzo ładnie z waszej strony! — potakuję i ja drwiąco. Dębski, pochylając się z uznaniem w moją stronę, mówi jeszcze mocniej:

— Nie wątpię również, że wszyscy tu obecni dążą do jednego celu, do socjalizmu...

— Niech żyje niepodległa Polska Socjalistyczna! — wznosi okrzyk drugi aktywista z huty rakowskiej Ogłaza (Szwa-gier). „Wiwat. Niech żyje!” krzyczą nasi, unikając „hura” jako rusycyzmu.

— Niech żyje wolność wszystkich narodów. Niech żyje socjalizm! — wznoszą okrzyki esdecy.

Już, już ma się wszcząć tumult i rozbić wiecu przy wzmagającym się starciu dwóch linii, ale esdecki „inteligent” opanowuje sytuację:

— Towarzysze! Towarzysze! Dobrze, niech żyje, wiwat! — krzyczy ku żdziwie-niu wszystkich.

— My pepesowcy wiemy, że to tylko manewr, lecz interesuje nas jak on tym manewrem chce wykręcić.

— Towarzysze, nie wątpię, że z podobnym uznaniem przyjmiecie hasło: Niech żyje Rosja socjalistyczna!

Większość towarzyszy naszych jest zaskoczona nowością okrzyku, lecz mniejszość po błysku wahania podtrzymuje go, co jednoczy wszystkich. Przeczekawszy chwilę, mówca wznosi okrzyki na cześć Niemiec socjalistycznych, Francji — Anglii, — i kończy wreszcie hasłem ogólnym: Niech żyje socjalizm w całym świecie, wzbudzając zapal powszechny.

— Towarzysze, wznosicie okrzyk: niech żyje Polska socjalistyczna! (Oho, myślą nasi, już zaczyna i krzyczą bez ustanku: Niech żyje, niech żyje). Dobrze, — przekrzykuje wreszcie Dębski, dobrze, niech żyje. Ale, zastanówcie się, czy może żyć socjalistyczna Polska między carską Rosją a burżuazyjnymi Niemcami i Austrią?

— Dlaczegoż by nie?! — odpowiadam z nadmiaru optymizmu.

— A dlatego, towarzyszu, że trzej przy-jaciele: Mikołaj, Wilhelm i Franc rozporządzą dwustu milionami chłopów nie-uświadamionych, a nas Polaków, dążących do socjalizmu, nie wiem, czy się naliczy milion.

— A nasi chłopci to co?! — pytam z pewnością siebie.

— Niechby nawet wszyscy Polacy pragnęli socjalizmu, to i tak piętnaście milionów nie da sobie rady z dwustoma.

— Co tam będziemy rachować po ży-dowsku! — przerywam w złości chcąc rozbić wzrastającą powagę mówcy wśród zebranych. — Mała Japonia pokazała, jak się bije kolosy! Przyjdzie taka chwila, że i nam sił starczy!

Naszych obejmuje entuzjazm, idzie przecieć o to, żeby z niemożliwości zrobić możliwość.

Esdecy śmieją się z nas jak z dzieci, mówca bacznie śledzi stan zebranych i po ściszeniu gwaru w dalszym ciągu szuka celnego punktu do nas.

— Towarzysze, wszyscy mamy dobre chęci, nie jeden z was życie by oddał (Wszyscy! oświadcza ktoś ze środka). To jeszcze lepiej! Ale, widzicie, same dobre chęci nie wystarczają. Czy wybuduje prosty robotnik hutę? Czy uszyje kto dobre buty bez miary i obliczenia? Wszystko, co ma być wykonane, wymaga siły i rachunku. Bez obliczenia i miary nie można wykonać najprostszych przedmiotów a cóż dopiero mówić o takim zadaniu jak obalenie kapitalizmu. Rewolucjonista musi być inżynierem w sprawach społecznych, musi umieć obliczyć własne siły i siły wroga, musi wiedzieć które — i w jakim stopniu będą wzrastały lub ulegną zmniejszeniu. Powiedział mi tu na wstępie towarzysz: „To lepiej żeście nas nie znaleźli, nie chcemy z wami gadać”. Dlaczego nas unikacie? Nie zaprzeczycie, mamy jeden cel. A czego nam brakuje? Siły. A jak się zwiększyć? Przez jedność, przez zjednoczenie klasy robotniczej, przez najlepszą drogę do celu.

Mówca całkowicie zapanował nad uwagami zebranych. Bezruch i cisza zasuszały mi gardło: „Dobrze wykręca kota ogonem ta esdecka cholera”, myślałem, to ja tak powiniem mówić, nie on”, i czekam na jakąkolwiek okoliczność, żeby „demagoga” wywrócić, ale on, jak na złość, nie skręca na sprawy programowe, lecz powołuje się na codzienny byt robotnika:

— Towarzysze, pytam was — mówi gorąco — czy moglibyśmy wygrać strejk w Blachowni lub u Motów bez wzajemnego poparcia i wspólnych żądań. Walka toczy się dalej. Dużo jeszcze jest do zdobycia i do zabezpieczenia. Żeby zwycięstwo było całkowite musimy wygrać strejk w całej Częstochowie, w całej Polsce, w całej Rosji. Musimy obalić carat! Jeżeli do wygrania strejku w fabryce potrzebna jest zgoda wszystkich robotników, to czy można się obejść bez jedności, gdy chcemy obalić głównego wroga...

— Towarzysze! — przerywam krzykiem, nie mogąc dłużej znieść ciszy przy dowodzeniu „wroga”. Może się ludziom zdawać, że ma rację. — Towarzysze! gadać nic nie kosztuje. My pepesowcy mniej opowiadamy, a więcej robimy. Pytam was, co się stało z wrogiem na Zawodziu, który gnębił i nas i was? Już go nie ma! Co się stało z drugim na „Ostatnim Groszu”? Nakrył się nogami! My pepesowcy będziemy bić wroga do zupełnego zwycięstwa!

Nasi już się poczuli zwycięzcami, ściśnili w garściach łaski:

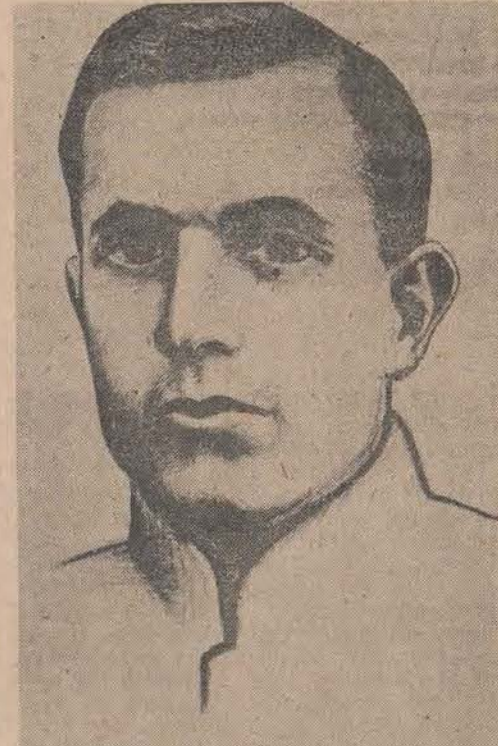
— Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna! Wiwat! Niech żyje!

— Niech żyje Socjal Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Hurra! Niech żyje! — krzyczą nie mniej głośno i bojowo esdecy. Patrzymy na siebie wzajemnie jak koguty, gotowi potwierdzić swą słuszność pięścią. Towarzysze Kostek, młodzieniec bardziej dojrzały politycznie niż fizycznie, wznosząc ostatni okrzyk na cześć PPS, zaczął basem a skończył sopranem. Ciężki dziobaty esdek, podrażniony jego skrzeczeniem, odbąknął nienawistnie, półgłosem: „A niech żyje, póki nie zdechnie”. Stojący bliżej pepesowcy zyczą tego wszystkim esdekom. Jedni się śmieją, drudzy zderzczają sobie wzajemnie. Ucisza się jednak powoli. Dębski nie ustępuje.

— Towarzysze, nie przeczymy wam zasług i nie wątpimy, że w decydującej chwili będziemy bić razem. Przecież robimy to już od kilku miesięcy. Robotnik socjaldemokrata i pepesowiec mają jedno zadanie. Co innego różni przyjaciela i sympatycy z burżuazji, którzy by chcieli rozbić nas i poprowadzić na manowce. Przecież daje się już słyszeć zdanie, że robotnik polski ma inne cele niż — rosyjski. Wypowiadają to niektórzy przywódcy...

— Ee, pilnujcie swoich! — wykrzykuje Wolski.

— Pilnujemy, i wśród naszych mogą się okazać zdrajcy. Mówi się, że w walce o wolność robotnik polski winien być bliższy w solidarności z burżuazją polską niż z robotnikiem rosyjskim...



Marian Buczek



Marceł Nowotko



Paweł Finder

I K R A K Ó W

— Hej, mądralo! my jesteśmy za dużo solidarni. Nauczyć solidarności kozaków, Osetyńców, niech nas nie wała nahajami — mówi wolno, głośno, dobitnie Adam Szafrański, majster z Rakowa, „idący ręką w rękę z klasą robotniczą”.

— Dobrze mów! — popieram go całym gardłem. — Robotnik ruski rzeczywiście solidaryzuje się z naszym — ale nauczcie tego różnych kałmuków! A car będzie się nimi stale posługiwał...

Znowu wrocie okrzyki i skakanie sobie do oczu. Spokojny do tego czasu przywódca esdeków wychodzi z równowagi. Gniewnym głosem ucisza nieco gwar. Słyszą go bliżej stojący.

— ...Nie jest to język robotniczy... Nie wszyscy kozacy i Osetyńcy są naszymi wrogami, wielu z nich pomoże nam w walce. Przecież i tam w Rosji wprawiają w robotnika, że głównym jego wrogiem jest Żyd i Polak. Tak mówi czarna sotnia!...

— Kto czarna sotnia?! Odszczeka!!

Wśród zgłębku, grózb, okrzyków, „niech żyje”, „precz” wycofaliśmy się z dyskusji, odchodzili na miejsce odosobnione, wyrzekając się wszelkiego związku z „warcholami”. Po kilkunastu minutach esdecy znowu nas otoczyli, ale po naszych wątkich argumentach odchodzili z krzywym śmiechem: „bronia pepesowskiej cnoty!” Rzeczywiście odpychaliśmy ich z oburzeniem napastowanej dziewczyny.

Na wiecach następnych wystawialiśmy w koło warty, przechodząc na wszelki podjeżdżany ruch „wroga” na nowe pozycje: „Mamy ważniejsze zadanie niż kłócenie się z „dziedzicami”.

Dębskiego spotykałem kilkakrotnie na ulicy w takich warunkach, że można się było pozdrowić i rozmawiać. On czekał na to z wahaniem, przyjaźnie uśmiechnięty, lecz ja, spojrzawszy na niego przelotnie, odwracałem wzrok i przechodziłem z głową podniesioną: „Jeszcze sobie pomysł!”... Ciągnęło mnie do niego, lecz nie wypadało wchodzić w osobiste stosunki z przedstawicielem wrogiej partii. W ciągu mego pobytu w Częstochowie obie organizacje działały w zupełnym odosobnieniu.

Czytelnik, powątpiewając o realności tego przedstawienia, może mnie posądzić o naiwną fikcję. Mamy przecież do czynienia z okregowcem, który przeszedł zesłanie, wiele dyskutował z wyrobionymi ludźmi i sporo czytał. Tak, lecz z tego wszystkiego kasza w głowie tylko gęstniała. Młodzieniec z kulturalnego środowiska robotniczego po dwumiesięcznym kursie w centralnej szkole partyjnej, znacznie lepiej ma klepki ułożone niż nie jeden kuletni praktyk rewolucyjny sprzed roku 1905.

Postanowiliśmy wydawać pismo pod tytułem „Świt” i sprowadzić z Krakowa większą ilość broszur. Zebrano na ten cel wśród zakonspirowanych sympatyków poważniejszą sumę. Z pięcioma sturublowymi banknotami w portfelu i kilkoma złotymi imperiałami w portmonetce ruszyłem przez Herby w drugą podróż za granicę. Znowu jechałem schludną czwartą klasą z górnikami i hutnikami do Katowic, ale teraz górowałem nad nimi przebytym doświadczeniem i dumą rewolucyjną. Chciało się wykrzyknąć im zgarniając czapkę na bakier. No, co wy tu tak powolnie? My idziemy już do ataku! Nie tylko ja od zagranicy, ale i zagranica ode mnie mogła się czegoś nauczyć!

„Świeża woda” na dworcu w Krzeszowicach, oblała mnie strumieniem wspomnień. Zapomniałem o doznanych przykrościach, na czoło wysunęła się walka ludu Galicji o sprawiedliwość społeczną, wspinała zobrazowana dwa lata temu przez Daszyńskiego w ujeżdżalni. Pierwszy raz poczułem z całą świadomością bliski związek nasz z Małopolską. Gdy się załatawimy z caratem, myślałem pomożemy im wszystkimi siłami. Przede wszystkim należało usunąć austriackie czako, szpicli i złoczne mundury. To najbardziej mi dokuczało. Hrabów galicyjskich, początkujących wyzyskiwaczy kapitalistycznych i wszechwładzy średniowiecznej kleru nie znałem. Mętne nieśmiało objąłem myślą Śląsk i Poznańskie. Dlaczegoż by nie? Ustrój socjalistyczny w Królestwie będzie działał odzewco, jak wiatr wiosenny na paki drzew. Niosło mnie z hukiem po szynach w nieskończoność. Utonąłem w nieśmiertelności. Byłem gdzieś w środku między przedwiecznością a bezkresową przyszłością. Czulem się zwycięzcą. Śpiewałem

hymn szczęścia bez słów, bo wszystkie znane mi pieśni rewolucyjne włącznie z Międzynarodówką były pieśniami walki, a ja oddychałem uwielbieniem przyszłości „Tyś nad gwiazdy piękniejsza i nad słońce jaśniejsza” jeno teraz byłem myślą i uczuciem w niebie budowanym na ziemi i przy towarzysze Marii, która odbijała w ukryciu warszawskim świeży numer „Robotnika”. Dopiero po trzydziestu latach bohaterskich walk i chwały wielkich zwycięstw rodzą się w Związku Radzieckim hymny sławiące bezmiar wolnego życia. Oh, kiedyż ludzkość doczeka się pieśni potakującej wolności całego świata! — westchnąłem pytając i natychmiast odczułem zbyteczność takich westchnień, bo już dziś dziesiątki milionów ludzi czują się wolnymi gospodarzami ziemskiego globu i już dzień dzisiejszy daje poetom mocny fundament pod hymn wszechludzkiego szczęścia.

Wjeżdżam w uroczystym nastroju pod wielki kłosz dworca krakowskiego. Choć to był zwykły dzień tygodnia wszystko wydaje mi się świąteczne, nawet żebracy podobni są do dziadków na odpuszcie. Wbrew przyjętej zasadzie społecznego traktowania żebractwa, bezmyślnie wtykam im centy, bo i w nich widzę towarzyszy. Czuję się jak podchmielony, nie, lepiej, jestem jak w dzieciństwie gdy z odpiętą kłapą stawałem do wyciągu z Burkiem.

Mam adres Bolesława Jędrzejewskiego (Baj). Z plantów wskazują mi drogę pod przejazdem kolejowym, na północ. Ale przede mną Brama Floriańska! Nie mam sił jej ominąć jak nie ominąłbym przy największym zmęczeniu, jakiegoś szczególnego zakątka puszczy czy starych ruin przy drodze. Dziesięć minut czasu — tłumaczę się przed sobą. Wracam przez huk na ulicę z zahamowanym oddechem jak między stuletnią świerki z wylotem świetlnym na zieloną dąbrowę. W oknie księgarni reprodukcja obrazu Malczewskiego, przedstawiającego katorżnika z kajdanami na rękach, dalej w głębi „Polonia” Styki: zasięki reduity, kosy, krzyże, spowite mgłą mistyki, która mimo tylu doświadczeń i ciągłego zdobywania wiedzy jest jeszcze moim żywiołem. Obraz znany mi już z Sosnowca wzrusza mnie z nową siłą. Stoję wraz z oczami na wylomie okopów wroga. Po chwili słyszę hejnał pradziadków, od korony wieży Mariackiej w słońcu bije historyczny blask. Wsluchując się w cichy szum miasta, zupełnie inny niż w Łodzi lub w Warszawie, czuję jak w puszczy Łęczynskiej pod Sulejowem gdzie szczyty dębów i sosen śpiewały przedwieczną pieśń chwały lub wiodły ciche rozmowy o wielkości czasów minionych. „Tak, tak! Były czasy! — wtórowały głośno gadatliwe wilgi.

Ale oto sławetny Rynek Krakowski z całym miastem handlowym po środku — Sukienicami, w których zamiast sukna sprzedaje się grzebień, gesty użębione, chłopskie korale, złote obrączki ślubne po dwadzieścia centów i masę innych towarów dla ludu, który dziś przy targu gęsto obsiadł bruk rynkowy z kurami pod pachą, z kobiałkami jaj, maśta, sera, płótna samodzielnego i sztuki struganej kozikiem.

Powiało Sulejowem, okolicznymi wsiami, z Zarzęcinem i Kurnędzem na czele, gdzie masło produkowano na podatek państwowy i dziesięcinę kościelną, a jaja i ser wymieniano na sól, trepy, naftę noszoną w butelce na sznurku i na zapalki. Stała mi żywo w pamięci lodra, cepy, sierp, motyka i wrzeczono fyrcykające w poślinionych palcach. Jeno dobrego gospodarza stać było na kołowrotek.

Przychodził mi na myśl: a jak było w tych sławetnych prastarych czasach? I odpowiadam bez namysłu: Jeszcze gorzej! Jakże, za mych dziecińczych lat jeszcze w roku 1890 cała ludność rolnicza ruszała do zbiorów z sierpami, a żęte zboże układano w „garście”, które przy dłuższej nieporadzie porastały.

Żąłem i ja w ósmym roku życia po palcach, bo trzeba było najpierw chwycić „garść” sierpem, a później ręką, a postępowalem odwrotnie. Tylko jakiś heretyk szedł z kosą.

— Gospodarz, jak z koziej... brody trąbka!

— Ile się to zmarnuje, i żeby nie wiem co, już nie to, co sierpem!

— Te, Pietrek, przeżegnaj się nogą!

I oto po dziesięciu latach poszły kosy w zawody z sierpami i zwyciężyły, a jednocześnie poczęto wiązać zboże odrazu w ma-

łe snopeczki i ustawiać je pionowo kłosem do góry. Cały przewrót!

Już z inną myślą, inaczej ożywiony wracałem pod wskazany adres do przedstawicieli partii. Przewyciężając mistyczną przeszłość, myślałem o przyszłości realnej, budowanej przez Czestochowę robotniczą, Łódź, Sosnowiec, Warszawę. Właśnie wchodziłem pod wiadukt kolejowy, po którym dudnił pociąg nataradowany węglem. Po jezdni w jednym kierunku ze mną toczyły się dwa ciężkie wozy z maszynami rolniczymi. I Kraków przedstawiał się w nowym świetle.

Tak się zdarzyło, że u Jędrzejewskiego zastałem Leona Wasilewskiego, Praussa, Jodkę-Narkiewiczą z żoną i towarzysza Skrzetuskiego (pseudonim) malarza z Warszawy, zbiegłego po dokonaniu zamachu. Stałem między kierownikami partii. Dało się to odczuć z widoku sterty pism periodycznych w kilku językach rozrzuconych po stołach i mnóstwa książek, przeważnie bez oprow, złożonych bezładnie na półkach a nawet na podłodze i na oparciu otomany. Tytuły z różnokolorowych grzbietów krzyczały głośno o treści. Mimo ciekawego tematu rozmowy uwaga moja coraz bardziej skupiała się na książkach. Wszystko interesujące i nie wiadomo do czego najpierw ręce wyciągnąć. Tak się czuje młodzieniec na zabawie wśród wieńca dziewcząt. Żeby to można stanąć do mazura ze wszystkimi na raz. Niestety od dzieciństwa do starczego bezwładu wciąż się znajdujemy w obliczu nieosiągalnych pragnień. Nie zazdrościłem kapitalistom fabryk ani nawet księgarzom góry towarów drukowanych, lecz biblioteki prywatne, podręczne, pożądliwość we mnie wzbudzały. Chciało się nurkować wśród tego bogactwa jak w przezroczystym jeziorze tarzańskim w sierpniu.

Towarzysze zaczęli mówić o możliwości interwencji Niemiec w sprawę Rosji na wypadek pogłębienia się rewolucji. Nie przecząc takiej możliwości, Jodko nie żywił obaw z tego powodu: „Najwyższe Królestwo i znaczne obszary wschodnich ziem polskich potężają się z Poznańskiem. Będziemy bliżej Zachodu. Pod naporem siły będzie się musiał zmienić stosunek Niemców do nas”.

Wasilewski nie podzielał tego optymizmu. Odwrotnie, twierdził, że Polska poniosłaby w tym wypadku duże straty. Obszary białoruskie i ukraińskie, spolonizowane i ulegające kulturze polskiej, byłyby zagrożone przez niemiecką a nawet użyte przeciw nam. Na szczęście socjal-demokracja niemiecka jest dostatecznie silna, by nie dopuścić do interwencji.

Wasilewski, wysoki, z pociągłą skupioną twarzą, długim nosem badacza, przejawiał spokojną powagę w mowie i w ruchach. Był pewno w wieku koło czterdziestki, ale widziało się w nim patriarchę. Poruszał się swobodnie wśród idei jak mój pan na włościach.

Jędrzejowski, niski suchy, z bezładnym czubem włosów i lekką chrypką w głosie wyglądał przy nim na dzierżawcę, a Jodko, mocno zbudowany zażywny, czerwony, z dużą brodą władcy i kwadratowymi ruchami — na cenionego administratora Prausa, intelektualista wysoki wzrostem, z oczami nieco wypukłymi i zaczerwienionymi od dulczenia w piśmie, patrzył na wszystko nieco z boku. Wolał słuchać niż mówić. Skrzetuski tkwił w tym gronie jak chłop zamożny, usłużny dziedzicem. Z postawy i cery twarzy podobny był do Jodki, jeno przy ustach bardziej wydatnych i rozleglejszym nosie, jego wygolona broda miała kształt wydłużonego kociołka i, przy wyrażaniu niezadowolnienia a nawet odruchowo, gdy otwierał szerzej gębę, wydawało się, że z kociołka się coś wyleje. Widziałem go kilka razy i ani razu to nie nastąpiło. Był między ludźmi wyżej od niego stojącym. Z podwładnymi na robocie przy takim ułożeniu ust plynęło: wapno, cholera! Rozmawiał „inteligentnie” mocno „karikulując” słowami obcymi. Wypowiadał się we wszystkich poruszanych sprawach do rzecznie, lecz prostacko. Chwalił się okruszynami wiedzy jak nowobogacki majątkiem. „Po co to mówisz, wiemy żeś mądry”, odpowiadano mu wzrokiem, ale on niemych sądów, choćby krzyczały, nie rozumiał, a raczej nie chciał rozumieć. Dawał do zrozumienia, że jest postannikiem prawdy, niezależnie czy się to komu podoba, czy nie podoba. Był jednym z naszych, mocny i niezachwiany. Uzna-

łem z góry jego autorytet i trzymałem się na boku. Nie dorastałem do tak wysokiego postannictwa. Od Skrzetuskiego bił zapał poświęcenia: macie mnie, na wszystko pójdę! Patoś z lewą. Słuchałem go ze zdziwieniem. Od początku pracy partyjnej ani nie widziałem nikogo z towarzyszy poświęcającego się, ani się sam nie poświęcałem. Robota mnie ciągnęła jak fortepian pianiste, nie cierpienie, lecz wyższa przyjemność górowała we wszystkich okolicznościach, nawet w więzieniu. Już w dziewiątym roku życia przy rżnięciu sieczki na lodrze i noszeniu ja-



Alfred Lampo



Stanisław Dubois



Norbert Barlicki

łowca z lasu na opał odczuwałem niejako, że wszystko się musi zmienić i to nie „na tamtym świecie”, lecz na tym, w Sulejowie. Prosiłem z rzewną ufnością Najświętszą Pannę, żeby spojrziała miłosiernie na naszą gospodarkę. I oto pierwsze socjalistyczne broszury upewniają, że zmiany można dokonać, że zmiana jest koniecznością. Było niewolnictwo i nie ma, była pańszczyzna i nie ma, jest niewola kapitalistyczna i znieśliśmy ją z całą pewnością. Żadna prawda objawiona nie rozpieszczała taką radością. Pokazano mi drogę do zrzucenia jarzma ze siebie, „poświęcałem” się sobie. To samo czynili moi towarzysze. Robiliśmy to razem, jednocześnie, wspólnymi siłami. Powszechne poświęcenie! Jakis czas widziałem ofiarę inteligencji, która idąc z nami ryzykowała swój dobrobyt, ale i tu rychło sobie uświadomiłem, że istnieją wyższe przyjemności niż wygody codziennego życia w otoczeniu niewoli i powszechnej nędzy. Wydawaliśmy przecież ostatnie grosze zamiast na zuchełek kiełbasy lub chustkę do nosa — na książkę. Fałszem mi brzmia nawoływania do ofiary, oddania się i samozaparcia. W bohaterskim czynie, jeżeli nas na niego stać, ofiarujemy nie wolność, oddajemy się tworzenia piękna. Dążąc do nauki wzbogacamy swą osobowość, rozszerzamy ją wszechstronnie, zapieramy się ciasnoty umysłowo uczuciowej. Tylko ci mają pełną gębę poświęcenia i ofiarnictwa, którzy nie mogą się oderwać od małych przyjemności osobistych. Są to ludzie bez wyobraźni, ograniczeni umysłowo przy społecznych tendencjach uczuciowych. Nie mało wśród nich jest obywateli zacnych i pożytecznych, lecz bohaterami zostają jedynie w wyjątkowych okolicznościach.

Znalazłem się wśród wybitniejszych działaczy a mówię o Skrzetuskim z Warszawy. Przy nim i ja zyskiwałem na wartości. Dawało się odczuć dumę Jędrzejewskiego, gdy mówił o robotnikach z Królestwa. Wspaniały plon kilkunastoletniej pracy partyjnej!

W kilka lat później w podróży kolejowej między Odessą a Kijowem zaczął mnie jakiś oberwaniec przy czytaniu „Psychologii” Wundta. Był to pasażer w wieku średnim z inteligentną twarzą i wymową młodego profesora:

— Ach, Wundt! — wykrzyknął ze zdziwieniem — Interesujący myśliciel, postępowiec, ale, wie pan, ja osobiście nie przypisuję większej wagi gadaniu o rzeczach oderwanych, wolę rzeczy konkretne. Jesteś prawdziwym postępowcem, nie gadaj, lecz buduj, twórz nowe wartości. Wie pan — patrzył na mnie poważnie szarymi oczami ujętymi w piękny owal powiek — jakiś czas i ja szukałem punktu wyjścia w lekturze tego rodzaju, dawno już poniechałem jałowych dociekań...

Mówił językiem człowieka czynu i wszechstronnego znawcy. Traktowałem go z uczuciem zmiennym zdziwienia, niedowierzania i jawnej prawie niechęci:

— A czym się pan zajmuje, jeżeli można zapytać?

— Wie pan, jakby to powiedzieć, w naszych warunkach wszystko zależy od kapitału. Zamierzam budować fabrykę w Fastowie. Właśnie jadę do Kijowa zdobyć wspólników z gotówką...

Przemysłowiec wyglądał „po europejsku”. Nosił kołnierzyk i krawat, w górnej kieszeni marynarki sterczał mu notes z ołówkiem, lecz sposób siedzenia, poruszania się na ławce, założenia nogi na nogę, gesty rąk i oblicza zdradzały człowieka dobrze wychowanego. Na próżno czekałem na jakiś wulgarny wyraz w mowie lub ruchach. Siedział przede mną człowiek dużej miary.

— Przepraszam, jaki przemysł pan reprezentuje?

— Niech to pana nie zdziwi, buduję fabrykę guzików...

Uśmiechnąłem się mimo woli, nie rozumiejąc ważności zagadnienia. Miał to być zakład wszelkich dodatków krawieckich, wyrabianych z drzewa, kości, rogów, łuski kokosowych, stali... Przedstawiono mi odpływ złota z kraju z tego tytułu, wynoszący dziesiątki milionów rubli. Pięćdziesięcioprocentowy czysty dochód udziałowców i pracę na początek trzystu robotników. Poznałem źródła importu i ten reny prawdopodobnego eksportu. Przemysłowiec narysował mi kilkoma słownymi ruchami ołówka szkic zabudowań poczynając od siłowni, miał już szczegółowe informacje skąd jakie maszyny należy sprowadzić i za jaką cenę. Znajomość przedmiotu w przygodnym towarzyszu podróży, mimo braków w jego garderobie, nie budziła we mnie wątpliwości. Wi-

działem przed sobą człowieka, który nie idzie utartymi drogami. Ot drobiazgi, śmieszna rzecz, ale drobiazgi masowego użycia Pobieglem myślą do wielu innych możliwości zaniedbanych w ogromnym państwie carów. Miałem go zapytać o przyczynę zaniedbania się zewnętrznego, ostrzegę go nawet, by nie szukał akcjonariuszy w takim stanie, lecz w pobliżu Zmerynki wszedł do wagonu kontroler, a przedsiębiorca nie mógł odszukać biletu w notesie, gdzieś mu wypadł. Zniecierpliwiony konduktor chwycił w końcu pasażera za naderwane już klapy przy kołnierzu i popychał go tyłem przez drzwi do żandarma.

Nie wielu jest na świecie takich aktorów, jak ten przemysłowiec.

Skrzetuski grał nieudolnie rolę rewolucjonisty, ale właśnie ta nieudolność zasłaniała w nim aktora i wysuwała wyrabiającego się „robotarza”, człowieka czynu. Szczególnie upodobał go sobie Jodko, widząc w nim wojaka do wypitki i do wybitki. W ciągu tygodnia obezli dwaj nierozłączni towarzysze, — protektor i protegowany, wiele szynków, kończąc wszędzie współzawodnictwo remisowe. Dopiero na zabawie u dziewczynki, w sporze o pierwszeństwo przy czarnookiej towarzysze, Jowisz, uchodzący między swymi za ambasadora, dostał od Skrzetuskiego „po mordzie” i musiał się poddać.

W powieści należałoby może dalsze dzieje Skrzetuskiego przesunąć do trzeciego tomu, w „pamiętniku” mogę sobie pozwolić na zakończenie jego historii bez opóźniania akcji, tym bardziej, że Skrzetuski nie brakuje nigdy. I teraz znam „spółdzielcę spożywczego” zwolennika uczciwości w handlu, który tropiąc szkodników systematycznie i bezkompromisowo w ciągu całego roku, zdobył sobie zaufanie zarządcy i kierownictwo oddziału wókienniczego. Sklep funkcjonował idealnie, nie było braków remanentowych, jeno niektóre towary uległy na półkach przemianie gatunkowej z utratą połowy wartości...

Znam burmistrza Rzeszotowa, towarzysza od urodzenia, pracownika gospodarki miasta, człowieka nie szczędzącego swych sił dla przyskości. Walcząc nie ustannie ze wszystkimi, co stare, wyprzedził przedwojenne maszyny, nie zabrane przez Niemców i odmłodził rozległy las miejski dla kilku pokoleń naprzód. Niech się potomkowie cieszą widokiem zielonego zagajnika, po co się mają utrudzać cięciami starych „chojoków”. O, żeby nie reakcja, podstawiłaby mu ciągle nogę, więcej by zrobił. Miał rozległy plan. Zskrzetusiała kontrola władz wyższych w powiecie i województwie, czując swego na urzędzie, zadawała się dwudziestokilowym jesiotrem, złowionym w Warcie (na Helu) lub sarną, własnoręcznie upolowaną przez burmistrza w Łazach (pod Białowieżą).

Wszyscy znani mi skrzetuscy podobni są do siebie nawet zewnętrznie. Wzrost średni, głowa gruszkowata, przyplaszczona z przodu, z mocnym rozszerzeniem szcęk ku dołowi, usta wydatne, nos szeroki, ręce grube, mocne, zakończone chwytymi palcami, ogólny wyraz oblicza podniosły.

Pojedynek z Jodką Skrzetuskiemu nie wiele zaszkodził. Wiadomo, jak traktuje „inteligencja” naszego brata „proletariusza”. Jak się taki narywa, czy nie trzeba mu przemówić do rozumu? Mało dostał! Skrzetuski wrócił wkrótce do kraju, brał udział w kilku sławnych robotach i po największej wyjechał do Ameryki ze znaczną kwotą rubli. Dowiedziałem się o tym od Siedzińskiego dopiero w roku 1943.

Skrzetuski utrudnił dalszy mój pobyt w Krakowie. Spoglądano i na mnie podejrzliwie. Robotnik, nie wiadomo co mu strzeli do głowy. Ostrożność z klasą robotniczą od tego wypadku wydawała się koniecznością. Przyjąłem to ze zrozumieniem. Cóż, jaśniałem cały tydzień w blasku zasług towarzysza, trzeba było wytrzymać i cieniową stronę tego zaszczytu, tym bardziej, że byłem gotów do odjazdu. Transport literatury szedł szmuglem przez granicę, kończono składanie „Switu”. W ciągu dwóch, trzech dni miałem wrócić do okręgu z nowym mocnym poglądem na rzeczywistość polską. Przeżyłem w ciągu kilku dni drugi gruntowny, jak mi się wydawało, przełom umysłowy. Zdobyłem mocny fundament działalności na całe życie. Choć do tego czasu, jako socjalista, byłem przede wszystkim Polakiem, to jednak, pod wpływem codziennego życia, socjalizm wysuwał się na pierwsze miejsce. Myślałem i mówiłem jak nacjonalista, lecz czulem

i postępowałem socjalistycznie, zwłaszcza w otoczeniu robotniczym. Wśród inteligencji „sympatyzującej” stawałem się instynktownie jednym z nich, nie uświadamiając sobie różnic w postępowaniu. Niewyrobiony lecz gietki umysł przystosowywał się automatycznie do otoczenia. Odwrotnością tego jest brak logiki w rozumowaniu starszych ludzi, którym obok zwąpnienia dróg krwionośnych kamieniąją pojęcia ustalone przed latami. Uderza się taką jednostką pojęciem „A”, a ona reaguje na — „D”. Zaraz w następnym zdaniu jest odwrotnie.

Otóż towarzysze w Krakowie uczynili „areszcie” ze mnie indywidualność samodzielną, odpowiedzialną za swój podstawowy polityczny pogląd. Wyjaśniono mi, że byłem zasiankowemu naiwny, nie rozumiejąc konsekwencji międzynarodowych zagadnienia polskiego:

— Jeżeli się stawia jakiś problemat — mówił towarzysz Wasilewski — to należy go stawiać fundamentalnie. Sprawa Polski to nie tylko jej stosunek do Rosji, a nawet do wszystkich zaborców. Polska to człon światowej kultury. Skomplikowany mechanizm nie będzie działał sprawnie przy uszkodzeniu nawet drobnego szczegółu, co dopiero, gdy przestanie funkcjonować człon pierwszoplanowy. Kolębką cywilizacji stały się ziemie okalające morze Śródziemne. Przez Rzym i Niemcy Polska włączyła się do kulturalnego zespołu zachodniego i z kolei oddziaływała na ziemie wschodnie po Smoleńsk dostępując słabszymi wpływami Moskwy. Należy oderwać od państwa carów wszystkie ziemie polskie. Krym, Kaukaz, Litwę, Finlandię, Białoruś i Ukrainę...

Jeszcze dziś muszę się pilnować, aby proste następstwa wypadków nie zasłaniały mi następstw złożonych, wynikających ze ścierania się sił sprzecznych. Wtedy nie mnie tak nie urzekają, jak strzeżona prostoliniowość we wszystkich kierunkach. Wasilewski uzupełnił teoretycznie naukę Czarkowskiego w Łodzi, wskazał „polską” drogę do socjalizmu jako konieczność historyczną światowego znaczenia. Do tego czasu mój pogląd na sprawę narodową warunkował się uczuciem, podważanym od jakiegoś czasu przez esdeków lub towarzyszy własnej partii, którzy ulegały wpływowi „esdekta”. Towarzysz Wasilewski podmurował mi naukową tradycję sulejowska. Zrozumiałem, że jestem międzynarodowcem nie tylko jako socjalista, lecz również jako Polak. Ze mam zasługi w tej dziedzinie i winieniem, że pomnażać na pozytywne całej ludzkości.

Ku pokrzepieniu ducha w trzecim dniu pobytu w Krakowie Jędrzejewski pokazał mi gruntownie Wawel, Skalkę i Muzeum Narodowe. Znałem je dotychczas powierzchownie, gdyż stroniłem od wszystkich, co miało związek z religią. Nie słusznie. „Polska wieki całe czerpała kulturę i szerzyła ją przez Kościół”, wyjaśniał towarzysz.

Nazajutrz wieczorem poszedłem w towarzystwie Jodki i Skrzetuskiego do Secesji (kawiarnia). „Ambasador” chciał się pochwalić w świecie literatów wpływami partii na lud. Przedstawiono nas, między innymi, Wilhelmowi Feldmanowi i poecie Mirandoli.

Skrzetuski wojskową postawą i gotowością do powstania wzbudził ogólny entuzjazm.

— Mam takich kilka setek — szepnął poufnie Jodko.

— Miło widzieć chorążych przyszłego wojska polskiego — odpowiadał malarz, który w kilka minut później narysował, ku naszemu zachwytowi mundur ułański, syntezę munduru lansiera napoleońskiego i dragona. Artysta miał na względzie trzy czynniki: historyczny, estetyczny i użytkowy.

Potoczyła się ożywiona rozmowa o polityce, to jest o dowcipach Daszyńskiego w parlamencie austriackim, o wasach Wilhelma II w „Simplicisimie” i upadku Francji, staczącej się katastrofalnie na wasala carskiej Rosji. Ustalono, że w razie powstania moglibyśmy liczyć na moralne poparcie Anglii i Turcji, reszta wróg. Ale, licząc na tężynę narodową, której widocznym przedstawicielem był Skrzetuski, nikt nie brał tego tragicznie. „Morale” armii carskiej w Mandżurii równało się zeru i każda nasza bojowa piątka mogła się przeciwstawić co najmniej rocie. Grunt, żeby odpowiednio przygotować naród.

Kelner przyniósł na stół narecze gazet polskich, niemieckich, francuskich. Pa-

trzyłem na to bogactwo w zachwycie: strumyki, strumienie, rzeki całe wiedzy. Ogarnął mnie radosno-podniosły nastrój jak u stóp rozgranego morza lub przy wodospadzie w galerii gór granitowych poprzetykanych zielenią. Najchętniej porwałbym to wszystko w ramiona i uciekł gdzieś w odosobnienie, żeby się do woli nasycić. Uczylem się już dorywczo niemieckiego, więc odczytuję tytuły artykułów w „Leipziger Zeitung” z pewnym zrozumieniem, niestety treść pozostającą za szczerłą kurtyną. Powtarza się chęć podniesienia jej, spojrzania na całą scenę. (Wewnętrzny nakaz: musisz to zrobić, i odpowiedź: zrobić).

Spód „Naprodu” wychyla się „Krytyka”. Sam tytuł mnie pociąga. Miesiącownik, coś w rodzaju „Sovremennego Mira” tylko jakże ubogiego przy nim wygląda. Za to zawartość czarująca: literatura, sztuka, sprawy społeczne. Nie słyszę wykładowych dożyciów, ciętych uwag i śmiechu do stojącego towarzystwa. Przerzucam nerwowo kartki chcąc objąć całość i odszukać najważniejsze dla siebie. Wszystko jednakowo interesujące. Nie, wylania się coś nadzwyczajnego. Ankieta do produkujących uczonych Europy, co myślą o rozbiórce Polski i o dążności narodu polskiego do niepedległości. I oto prawie wszyscy wyrażają zdanie towarzysza Wasilewskiego: rozbiór i niewola przynioszą szkody kulturze światowej. Ogarnia mnie smutek, że czytam tylko jeden z odcinków, bo wypowiedzi były w poprzednich numerach i będą w następnych.

Moja separację i pogrążenie w miesiącniku spostrzegła Feldman, rozmawiająca na uboczu z Mirandolą. Patrząc na mnie z pewnym zdziwieniem, zapytuje, czy pracuję razem ze Skrzetuskim. Odpowiada mu przeżaco Mirandola, któremu mówio no już o mnie:

— To jest obywatel innego pokroju. Walczy o duszę ludu z esdektem i endkami.

— Tak, widać oświatowca — odpowiada Feldman uśmiechając się wąsko asceetycznie. — Jakże tam, przeciwnik mocno przeszkadza?

Odpowiadam zwięźle o bicie na lewo, na prawo i wprost w najazd. Po prostu czapkami się wroga zarzuka. Jeżeli są gdzie wylomy, jak na przykład w Częstochowie (ach ten „inteligent” esdecki), to spowodował je brak literatury i pogłębień w agitacji. Ot i ja, i kilku moich najbliższych towarzyszy uważamy się od zjazdu za lewicowców przez nieporozumienie. „Lewica, kulawe wahadło — powtarzam za Jędrzejewskim — raz prawidłowy ruch i dwa kusztiki ku esdekci”. Dopiero tu towarzysz Wasilewski postawił mnie na fundamencie. Gdybyśmy tam w kraju mieli takie pismo (wskazuje na „Krytykę” i pytam, gdzie można poprzednie numery przeczytać).

Okazuje się, że mam właśnie do czynienia z redaktorem i znawcą wszystkich dziedzin kultury polskiej. Onieśmiela mnie to, przestaje mówić swobodnie. Odpowiadam na pytania. Sucha niska postać Feldmana, z rudawą bródką przypominającą mi Tieluchina z Butyrka, ale po zapoznaniu się z ankietą nie nie podważa mego nabożnego szacunku do literata. „Jakby się umówili z Wasilewskim”, myślę sobie.

Mirandola widzi moje wzruszenie i przedstawia mnie również jako redaktora. Właśnie za kilka dni wyjdzie „Swit”, do którego on napisał wiersz. Dowiaduję się znowu ze wzruszeniem, że mam przed sobą autora „Do słońca”. Niepojęte jest, co kieruje ludzkim szczęściem! Nie będę opowiadał szczegółowo jak się czułem w Krakowie, powiem krótko: doznałem objawienia.

Po dziesięciu dniach wracałem do Częstochowy z biogostawieństwem Jędrzejewskiego, z pięknym wydaniem „Switem” organem częstochowskiego okaeru, w którym osobiście stwierdziłem potęgę proletariatu polskiego i fakt, nie ulegający wątpliwości, że gdyby nie Moskale, czerwony sztandar powiewałby już nad Zamkiem w Warszawie.

Powiewał przez kilka dni dopiero po trzynastu latach właśnie dzięki Moskali. Zdjęli go własnoręcznie moi towarzysze i koledzy z PPS, żeby im nie przeszkadzał w budowie jednolitego frontu z mieszczaństwem i bogaczami więksimi przeciwnikami rewolucji. Tak to strumienie nacjonalizmu z oportunistem, ocienione czerwienią deklamacji urosły na zakręcie historycznym w rzekę reakcji.

SEWERYN POLLAK

Radziecki Teatr Dramatyczny w Łodzi

WYSTĘPY Państwowego Moskiewskiego Teatru Dramatycznego wywołały u nas zrozumiałe zainteresowanie. Po raz pierwszy polska publiczność otrzymała możliwość ujżenia sztuk radzieckich w radzieckich interpretacjach reżyserskich, po raz pierwszy zetknęła się z grą zespołu, który, zasobny w tradycje realistycznej gry Teatru Stanisławskiego, przemieścił ją w czasy dzisiejsze, opierając ją na nowych, dzisiejszych treściach.

Łódzkie warunki teatralne, przede wszystkim brak sceny obrotowej, sprawiły, że Moskiewski Teatr Dramatyczny zmuszony był poniechać wystawienia w Łodzi swych wielkich spektakli, zwłaszcza „Psa ogrodnika” Lope de Vegi i „Młodej gwardii” Fiediejewa. Dlatego też ujrzelismy w Łodzi jedynie trzy utwory, a mianowicie: „Sąd honorowy” A. Szejtina, „Tania”, dramat A. Arbusowa, oraz komedię W. Gusiewa pt. „Wiosna w Moskwie”.

„Młoda Gwardia” widziałem w swoim czasie w teatrze im. Wachtangowa w Moskwie. W teatrze tym „Młoda Gwardia” została potraktowana jako inscenizacja o charakterze widowiska, gdzie efekty świetlne i akustyczne odgrywały równie silną rolę jak gra aktorów, i gdzie do wyraźnej teatralności, dołączone zostały elementy filmowe, co sprzyja wytworzeniu zamierzonego przez reżysera nastroju, lecz osłabia jednolitość wyrazu dramatycznego. Już wtedy w Moskwie

wie zapewniano mnie, że Moskiewski Teatr Dramatyczny właśnie tę jednolitość umiał z utworu Fiediejewa wydobyć. Sztuki wystawione w Łodzi zdają się potwierdzać tę opinię.

Na odczyty wygłoszonym dla aktorów, literatów i dziennikarzy kierownik artystyczny Teatru Dramatycznego, Mikołaj Ochłopkow wyraził się, że podstawą pracy aktora jest repertuar, że „bez odpowiedniego repertuaru najlepszy nawet aktor jest zarzętany”, ograniczony w swych możliwościach twórczych. Ze aktor jest wychowawcą i nauczycielem publiczności teatralnej poprzez właściwie dobrany repertuar.

Zastosowanie tej tezy przez Moskiewski Teatr Dramatyczny mogliśmy podziwiać w Łodzi. Dobór sztuk granych w Łodzi, choć, zdawałoby się, że przypadkowy, że narzucony przez okoliczności zewnętrzne, stworzył jednakże pewien zdecydowany obraz teatru, jego celów i założeń ideologicznych.

Od sztuki o charakterze dyskursywnym, jaką jest „Sąd honorowy”, poprzez dramat psychologiczny („Tania”) aż do komedii muzycznej („Wiosna w Moskwie”) linia repertuaru Teatru Dramatycznego zaznacza się wyraziście i jednoznacznie. Widać tu dążenie do bezpośredniego reagowania na żywe, palące zagadnienia współczesności, do bezpośredniego oddziaływania sceny na szerokie masy widzów teatralnych. Widać tu traktowanie pracy teatralnej jako narzędzia wychowania społecznego, jako celnej i cennej broni w uświadomieniu politycznym widza radzieckiego.

Utwory sceniczne, wystawiane przez Moskiewski Teatr Dramatyczny, są utworami wybitnie problemowymi, a ich interpretacja tę problemowość podkreśla i uwidatnia.

Do tego rodzaju sztuk należy przede wszystkim „Sąd honorowy” Aleksandra Szejtina. Zagadnienie „Sądu honorowego” jest w obecnej chwili w Związku Radzieckim zagadnieniem już przedyskutowanym i postawionym w sposób całkowicie jednoznaczny. Niemniej utwierdzenie jego też w świadomości ogółu jest sprawą o pierwszorzędym znaczeniu politycznym.

Dwaj profesorowie radzieccy, Dobrotworski i Łosiew, wynajdują preparat przeciwbólowy. Łosiew w dążeniu do rozgłosu tajemnicę tego preparatu odkrył amerykańskiej firmie handlowej. Obaj z Dobrotworskim motywują prawo do publikowania za granicą odkryć naukowych tezą o powszechności nauki, zapominając o tym, że wynalazek ich, wbrew udostępnieniu zagranicy, może stanowić w walce politycznej broń skierowaną przeciw Związkowi Radzieckiemu. Członek Akademii Wierejskiej na posiedzeniu naukowym stawia sprawę wyraźnie. Głośna reklama, jaką prasa amerykańska otoczyła wynalazek uczonych radzieckich, a także fakt, że tłumacząc, iż nauka nie zna granic geograficznych, wpuszcili oni cudzoziemców do prowadzonego przez siebie Instytutu, doprowadziły do dyskusji pomiędzy uczonymi i do wyznaczenia przez rząd komisji dla zbadania całej sprawy. W kon-



Komedia „Wiosna w Moskwie” W. Gusiewa. N. M. Ter-Osinian w roli ołoci Maszy

sekwencji komisja przekazuje całą sprawę sądowi honorowemu naukowców. Na sądzie honorowym wyjaśnia się, że wpuszczeni do Instytutu rzekomi uczeni amerykańscy byli szpiegami, że Łosiew, dając do rozgłosu, w tajemnicy przed Dobrotworskim kopie rękopisu dotyczącego wynalazku wywił do Ameryki. Sąd honorowy potępia Łosiewa. Dobrotworski zaczyna rozumieć, jak fałszywe stanowisko w sprawie, która, zdawałoby się, nie ma nic wspólnie z polityką, może prowadzić do błędów o charakterze wybitnie politycznym.

Drugą stroną zagadnienia jest kwestia zachowania znakomitych wyników nauki radzieckiej jako osiągnięcia uczonych radzieckich, kwestia patriotyzmu i dumy narodowej. Szejtin przez usta Wierejskiego tak formułuje całokształt zagadnień:

„Nauka istotnie nie leży się z granicami — ale pewnych granic przekraczać nie może: nie odda wrogom ZSRR wynalazków uczonych radzieckich. Wynalazki te przede wszystkim są własnością narodu. Uczni mogą i będą publikować swoje prace za granicą — ale nie wszędzie. Uczni sowieccy mogą i będą wyjeżdżać za granicę — ale nie uczeni typu Łosiewa”

Dyskursywny charakter sztuki Szejtina uwarunkował rozłożenie akcentów dramatycznych na całej przestrzeni utworu. Dynamika utworu gęstnieje jednocześnie w miarę rozwoju

wypadków i w miarę rozwoju argumentacji. Stąd wynika olbrzymia trudność, jaką mają do pokonania aktorzy — brak ostrych spięć dramatycznych w bezpośredniej akcji każe wydobywać je w toku rozwiązywania problemu. Doskonała gra, gdzie realizm sytuacji zostaje podkreślony przez aktorów do końca, stanowi tu niewątpliwą pomoc. Trudno sobie wyobrazić sztukę Szejtina zagraną w inny sposób. To właśnie zespolenie stanowi o istotnych walorach Moskiewskiego Teatru Dramatycznego. Świetne tradycje rosyjskiej szkoły realistycznej pozwoliły Teatrowi Dramatycznemu we właściwy sposób ująć teatralnie pełne problematyki dnia dzisiejszego realistyczne sztuki współczesne.

Za inscenizację „Sądu honorowego” M. Ochłopkow, L. Swierdlin, doskonały odtwórca roli Wierejskiego, A. Chanow, G. Kiryłow, F. Raniewska oraz M. Sztrauch zostali ostatnio odznaczeni nagrodą Stalinowską.

„Tania” Arbusowa — to dramat, gdzie podstawowym zagadnieniem jest sprawa niezależności osobistej człowieka, którą osiągnąć można jedynie poprzez włączenie się w nurt życia ogólnego. Tania, zakochana w swoim mężu, żyjąca wyłącznie nim i jego sprawami, opiera swe szczęście osobiste na zbyt wąskich podstawach. Z chwilą jednak, gdy jej życie rodzinne ulega rozbiću, umie znaleźć drogę do odrodzenia wewnętrznego. Pełna poświęcenia praca lekarza staje się tą nową podstawą, na której potrafi ona — po wielu zalamaniach i doświadczeniach — zbudować sobie lepsze, pełniejsze życie.

Ter-Osinian grająca rolę Dusj w „Taniu” wykazała wspaniałą klasę aktorską. Każdy, drobny nawet fragment był doskonałym osiągnięciem artystycznym.

Nawet komedia muzyczna, a może raczej niefrasobliwy wodewil, jakim jest „Wiosna w Moskwie”, posiada w swym założeniu poważny problem społeczny. Okazuje się, że wbrew pewnym opiniom poważne zagadnienie nie jest wcale kulą w nogi dla lekkiego utworu scenicznego. Wesola sztuka Gusiewa, obfitująca w dowcipne spięcia słowne i sytuacyjne, w interpretacji aktorów Teatru Dramatycznego nie tracąc nic z lekkości i dowcipu, nie utraciła jednocześnie swych walorów dydaktycznych.

Godna podziwu jest szeroka skala rodzajów scenicznych, jaką posiadają aktorzy Teatru Dramatycznego. Trzy sztuki, które widzieliśmy w Łodzi — to jednocześnie trzy odmienne genry sceniczne. We wszystkich trzech aktorzy Teatru Dramatycznego czuli się swobodnie, podkreślając ich odmienny charakter, a jednocześnie wydobywając z nich podstawowe założenia dramatyczne — założenia społeczne. Realizm gry — to w tej interpretacji nie tylko realizm sytuacji scenicznych, lecz wydobycie z odtwarzanych postaci głębokich humanistycznych treści.

Ten właśnie humanistyczny stosunek do zagadnień sztuki, umiejętność ujmowania przeżyć człowieka poprzez podkreślenie ich znaczenia w życiu społecznym stanowi bodajże najistotniejszą cechę teatru radzieckiego.



„Sąd honorowy” Aleksandra Szejtina. A. A. Chanow w roli profesora Dobrotworskiego i K. M. Polowikowa w roli Tatiany Aleksandrowny

EDWARD CSATÓ

Występy Moskiewskiego Teatru Dramatycznego

WYSTĘPÓW „Teatru Ochłopkowa” (tak w popularnym skrócie nazywa się Państwowy Moskiewski Teatr Dramatyczny) oczekiwaliśmy z wyjątkowym zainteresowaniem, rozumiejąc, że wydarzenie to posiada wagę nierównie większą, niż zwykła sąsiedzka wizyta teatralna.

Mam wrażenie, że motywy owego zainteresowania dadzą się uporządkować w dwu grupach. Po pierwsze, przypisujemy tym odwiedzinom większe znaczenie, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że rozwój radzieckiego teatru zmierza ku tym celom, które pragniemy realizować również i u nas. Niektórzy z nas znali teatr radziecki bezpośrednio, inni z relacji; wszyscy jednak wiedzieliśmy o tym, że naczelną zasadą tego teatru jest możliwe ściśle związanie swych artystycznych prac z budową socjalizmu w ZSRR. Idąc na występy Moskiewskiego Teatru pragnęliśmy ujrzeć wyniki osiągnięte na tej drodze, skonfrontować je z naszymi propozycjami i dążeniami. Dlatego przypuszczam, że spostrzeżenia, poczynione przez nas na tych kilku spektaklach, uzyskiwać będą coraz właściwsze proporcje, w miarę zrastania się w jedną całość z własnymi doświadczeniami scen polskich.

W momencie jednak bezpośredniego zetknięcia się z radzieckim teatrem zamiast wniosków ogólnych przeważały w nas treści emocjonalne, które można uznać za drugą grupę motywów naszego zainteresowania. A więc pojawiła się oczywiście radość z przybycia miłych gości i umocnienie w sobie jeszcze jednym świadectwem przekonania o zacieśniającej się przyjaźni i współpracy kulturalnej naszych narodów. Dalej — ponieważ teatr Ochłopkowa był jakby reprezentacją całego radzieckiego teatru — odżyły wspomnienia jego wielkiej tradycji, wywołujące się od postępowego teatru rosyjskiego i między innymi od człowieka, który polskim pracownikom sceny jest szczególnie znajomy i bliski — K. S. Stanisławskiego, Bu-



Występy artystów radzieckich w Polsce. Raniewska Fałna w roli żony profesora Łosiewa

dziły się refleksje na temat przeczytanych czy zasłyszanych wiadomości o rozkwicie życia teatralnego w ZSRR. Wszystko to sprawiło, że na spektaklach Moskiewskiego Teatru pewien specjalny nastrój towarzyszył wszystkim naszym doświadczeniom, stanowiąc ich tło.

Na tym tle każde przedstawienie zjawiało się jak coś bardzo nowego, frapującego odmiennością formy i treści, nierzaz zaskakują-

cego śmiałością i swobodą zestawień. Wielu spraw było dla nas nowych w tym teatrze — od rzeczy najbardziej podstawowych, jak sam rytm przedstawienia, inny niż u nas zazwyczaj, wolniejszy, pełen pauz, mówienia milczeniem i poszanowania dla szczegółu, po przez pewne frapujące ujęcie inscenizacyjne i aktorskie, aż do rozwiązań plastycznych, naogół bardzo w swym rodzaju odległych od

tego, co przywykliśmy oglądać w naszych teatrach. Niektóre z tych zjawisk, choć nam wydają się tak nowe, wytłumaczyć można odmiennymi tradycjami rosyjskich scen, inne z nich godne są baczej uwagi jako wyzniki świadomych założeń ideologicznych teatru rosyjskiego.

W swoim artykule w „Trybunie Ludu” R. Szydłowski tak formułuje cele radzieckiego teatru na tle spektakli moskiewskich gości. „...Poprzez sceny zaczerpnięte z codziennego życia, daje nam teatr Ochłopkowa żywe komentarze do najpoważniejszych problemów ideologicznych, którymi żyje radzieckie społeczeństwo. Walka z faszyzmem, kierownictwa rólą Partii, miłość, jaką radzieckie społeczeństwo otacza Stalina, głęboki i płomienny patriotyzm połączony z umiłowaniem wszystkich ludzi pracy na całym świecie, połączony z najszybszą wodą internacjonalistycznym humanizmem, wspaniała postawa radzieckiej młodzieży, wreszcie nowe oblicze moralne ludzkiej socjalistycznego społeczeństwa — oto... niezwykle istotne problemy, o których mówi nam (wśród wielu innych) teatr Ochłopkowa. Losy bitwy Stalingradzkiej, czy też losy Młodej Gwardii nie są tylko opowieścią o poszczególnych wielkich bohaterach patriotycznej wojny, których widzimy na scenie. One mówią nam o postawie całego narodu, całej młodzieży radzieckiej, a nieugięta postawa, głęboka mądrość i wspaniały talent strategiczny, umiłowanie człowieka i współczucie dla jego cierpień, cechy genialnego wodza radzieckich narodów — Stalina, to również symbol cech Bolszewickiej Partii, na której czele stoi”.

Czy można było powiedzieć o tylu niezwykle istotnych i trudnych sprawach starymi środkami teatralnej ekspresji? Oczywiście, że nie. Dlatego teatr Ochłopkowa (jak zapewne inne również teatry radzieckie) jest teatrem nowej treści i nowych form scenicznych, jest teatrem w tym tego słowa znaczeniu nowatorskim”.

Jak widzimy, odmienność form, która tak nas nieraz zaskakiwała w przedstawieniach zespołu Ochłopkowa, w pierwszym rzędzie opiera się na specyficznych cechach inscenizowanego materiału dramatycznego. Pokazując bardzo dobre przedstawienie „Psa ogrodnika” Lope de Vegi, stanowiące popis doskonałych pomysłów inscenizatorskich (zwłaszcza w pierwszej części) i gładkiej, subtelnej, wyrazistej aktorskiej gry, Moskiewski Teatr Dramatyczny zaprezentował nam swój stosunek do wybitnych utworów literatury światowej. Stosunek ten cechuje duża pieczołowitość wobec tekstu, (w omawianym przypadku pomaga w nim znakomity przekład) oraz dążność do opierania psychologicznego rysunku scenicznych postaci na analizie warunków społecznych. W ten sposób uwydatniony został postępowy charakter komedii Lope de Vegi. Hrabina Diana w ujęciu doskonałej aktorki Babanowej staje się świadectwem, jak pusta i wyzbyta treść jest godność, oparta jedynie na tytule; Rabanowa nie daje uwieść się tak często u aktorek dążności do idealizacji przedstawianej przez siebie postaci, i przez to daje swojej roli wewnętrzną prawdę, połączoną z bogactwem rysów charakterystycznych. Centralną postacią „Psa Ogrodnika” zgodnie z zamiarem autora — staje się służący Tristan (świetna kreacja Tohmazowa) mający w swoim pełnym dystansu, ironicznym i spryciar-skim stosunku plebejusza do oloczenia więcej dworskiego świata. Inną charakterystyczną cechą radzieckiej interpretacji „Psa Ogrodnika” wydaje mi się bardzo szerokie i bogate rozwijanie elementów zabawowych, jednak bez dążności do stylizacji. Takie ujęcie pozwala wydobyc z przedstawienia rozległe możliwości widowiskowe i nasycić je bujnym ludowym humorem, równocześnie zaś nadaje wizji scenicznej konkretność, sytuację ją w rzeczywistym świecie, nie stara się narzucać jej pozorów jakiejś idealistycznej fikcji teatralnej.

Poza „Psem Ogrodnika” wszystkie przedstawienia „Teatru Ochłopkowa” były inscenizacjami współczesnego materiału dramatycznego. Dwa z nich zwracają specjalną uwagę, ponieważ reprezentują gatunek literacki, u nas jeszcze nie istniejący. Chodzi mi o „Wielkie Dni” Wirty i „Młoda Gwardia” Fadijewa. Utwory te zbliżają się do reportażu scenicznego, silnie nasyconego treścią ideologiczno polityczną. Tu chyba najwyraźniej śledzić można stosunek teatru radzieckiego do inscenizowanego przezeń materiału.

Na podstawie wymienionych przedstawień, mam wrażenie, że stosunek ten należałoby określić jako odrzucenie rygorów formalnych na korzyść założeń o wyraźnym politycznym charakterze. Reżyser stawia sobie zadanie, aby możliwie plastycznie i wyraziście — z tą wyrazistością, która jest dostępna dla publiczności o różnych stopniach wyrobienia teatralnego — narzucić widzowi pewne treści emocjonalne, aby go porwać, wzruszyć, związać uczuciowo z tym, co się dzieje na scenie. Dzieje bohaferskiej grupy krasnodonkich komsomolców, organizujących się przeciwko hitlerowskiemu okupantowi w szeregach „Młodej Gwardii”, mają stać się w ten sposób nie tylko opowieścią o ich walce i męczeństwie, ale również i hymnem na cześć radzieckiego patriotyzmu, i jakgdyby wielką manifestacją, w której jednoczy się cała scena i widownia.

W ten sposób, nie krepując się założeniami formalnymi, oba widowiska łączą w sobie bardzo śmiały sposób elementy teatru, filmu, choreografii, a przede wszystkim starają się czerpać z życia, z meetingów, zebrań, uroczystości — ogólnie mówiąc, z takich tegoż życia fragmentów, które mobilizują masę ludzką, porwane wielką ideą. Również w samym doborze czysto teatralnych środków cechuje te przedstawienia duża rozpiętość. Niektóre sceny prezentują grę aktorską, oddającą życie z niezwykłą wiernością, rozbudowaną w szczegółach, bardzo wyczulowaną psychologicznie, na tle uproszczonych, skrótowych dekoracji, inne znów operują gwałtownym ekspresjonistycznym skrótem, snopami światła, wydobywającymi z mroku najbardziej sugestywne momenty. M. in. świetnie zrobiony jest epizod „Młodej Gwardii”, przedstawiający wkrócenie Niemców do pustoszącego Krasnodonka: Niemców nie widać, na ogromnej, ogolonej scenie przebiegają w płochu ludzkie figurki, słychać coraz głośniejszy narastający chrząst czołgów, do góry ulatuje, łopocąc jakby targany wicherem, olbrzymi czerwony sztandar. Widza, który ogląda tę różnorodność środków scenicznych i który zdaje sobie sprawę, jaką rolę one pełnią, wciągnięte w służbę idei, ogarnia zaciekawienie, jak przebiegać będzie z biegiem lat linia rozwojowa tego kierunku.

Ale nie te zagadnienia formalne wydają się w obecnym momencie najważniejsze. Charakterystyczną cechą radzieckiego teatru odróżniająca go od teatru innych narodów, jest jego dążność do bezpośredniego pedagogicznego oddziaływania każdym inscenizowanym utworem. Twórcom spektaklu chodzi o takie nakreślenie wizji scenicznej, aby



„Młoda Gwardia” A. Fadijewa — B. A. Mielnikow w roli Wani Ziemnuchowa

stanowiła ona dla widza jak gdyby prosty i dostępny przewodnik po najważniejszych i najbliższych mu sprawach otaczającego świata. Z tego punktu widzenia szczególnie interesujące wydało mi się przedstawienie „Sadu honorowego” Steina, ukazujące aktualny i znany nam konflikt patriotyzmu z kosmopolityzmem. Treścią sztuki jest marksistowska analiza hasła, głoszącego, że „nauka nie ma granic” i wykazanie, w jaki sposób hasło to stać się może przykrywką dla imperialistycznej ekspansji kapitalizmu. Autor ilustruje to zagadnienie, tworząc trzy typy ze świata uczonych: patriotę, nie zamkniętego ciasno w swej specjalności, lecz interesującego się sprawami społeczeństwa, któremu służą; szlachetnego pięknoducha, którego łatwo wierność doprowadza w końcu do błędów; i wreszcie cynika, który hasła kosmopolityzmu wykorzystuje dla pieniężnego zysku. Doskonała gra aktorów tych postaci — Swierdłina, Chanowa i Kiryłowa nadaje im tyle prawdziwości i życia, że widz z zainteresowaniem śledzi ich dzieje. Sprawy, o których dotychczas czytaliśmy jedynie w literackiej i

politycznej prasie, nabierają w tym oświetleniu nowego sensu. Ten sens staje się jeszcze bardziej wyrazisty w atmosferze jaką narzuca spektaklowi ciekawa w swojej koncepcji oprawa dekoracyjna. Jej pierwszy plan stanowi ruchoma ściana, złożona z kolumn ozdobionych medalionami uczonych rosyjskich, przyczem odmiennie układy kolumn ograniczają i charakteryzują przestrzeń sceniczną. Dekoracje te, przypominając o pięknych i sięgających wieków tradycjach nauki rosyjskiej, stanowią jeszcze jeden komentarz ideologiczny do przedstawionych w utworze problemów.

Nie mogłem niestety obejrzeć wszystkich przedstawień Moskiewskiego Teatru Dramatycznego, wskutek czego moje fragmentaryczne uwagi nie poruszają wielu zagadnień, nawiązujących się w związku z tą interesującą wizją. Chodziło mi raczej o zwrócenie uwagi czytelnika na niewątpliwie doniosłą rolę, jaką odegrać winno to zetknięcie się naszego świata artystycznego z wybitnym zespołem teatralnych gości radzieckich.

Edward Csató

ADAM WAŻYK

Z TEATRÓW ŁÓDZKICH

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA „GWIAZDA STEVENSONA”

AUTOR sztuki komediowej „Gwiazda Stevenson”, Amerykanin Donald Ogden Stewart jest postępowym intelektualistą, czynnym uczestnikiem „ruchu wrocławskiego”, pisarzem, który walczy o pokój i widzi organiczną łączność tej walki ze światem postępu i demokracji. Donald Stewart napisał sztukę na temat atomowy, inteligentną, dowcipną, i pożyteczną. W tej sztuce częściowo fantastycznej Stewart ukazał sytuację amerykańskiego świata naukowego, który staje przed dwiema ewentualnościami — albo służyć dolarowo-wojskowemu sferom imperialistów marzących o rozpętaniu wojny, albo walczyć z nimi, łącząc się z masami białych i czarnych ludzi pracujących. Stewart przedstawił wolę tej walki w stadium dojrzenia — wśród wahań i chwiejności właściwej intelektualistom. Sądzę, że przedstawił ją prawdziwie. Nie zlekceważył środków, którymi dysponuje amerykański kapitał finansowy w poskramianiu zbuntowanych naukowców, nie pomniejszył czynników, które petają wole intelektualistów, wierzących w postępek, w perspektywę kariery uzależnionej od świata kapitalistycznego. Profesor Stevenson nie jest postacią, która by mogła nam za imponować. Ale jest to postać, która budzi w nas najgłębszą sympatię i wiarę w przyszłość: ten człowiek będzie prowadził zamierzoną walkę.

Profesor Stevenson, znakomity astronom, jest jednym z tych uczonych amerykańskich, którym nie spodobała się Hiroszima i eksperyment na Bikini. Nie podoba mu się na gonka na Związek Radziecki, na Polskę i inne kraje demokracji ludowej, nie podoba mu się los Murzynów amerykańskich. Bunt profesora Stevenson'a rośnie w miarę, jak wzmagają się sfer rządzących dzisiejszą Ameryką. Na profesora Stevenson'a są rozmaite sposoby. Można pódca go za wariata — do tego właśnie służy tak modna w Ameryce metoda badań psychoanalizy. Profesor Stevenson rzeczywiście nie wszystko wytrzymuje nerwowo. Nie wytrzymuje takiego spotkania, jak z milionerem Harkridem, i trudno mu się dziwić. Profesor Stevenson wymaga wszystko, co sądzi o jego planach wojennych, ośmiela się nawet w jego obecności objąć Murzyna. Profesor Stevenson nie zostanie rektorem uniwersytetu, bo fundatorem uniwersytetu jest milioner Harkrider. Profesorowi grozi utrata placówki pracy bo jego obserwatorium astronomiczne wchodzi w zakres zainteresowań sfer wojskowych. W ostatniej chwili ratuje profesora właściwa mu broń, jego wiedza naukowa, sława wielkiego odkrycia, dokonanego właśnie pod jego kier-



Teatr Kameralny w Łodzi „Gwiazda Stevenson” Danalda Ogdena Stewarta reżyserował Erwin Axer, dekoracje Otto Axera. Od lewej: Pagowski, Tartarski, Grabowska, Mrozowska, Borowski, Guzek, Daczyński.

wnictwem. Nieznana planeta, od lat poszukiwana przez niego na niebie, zjawia się na kliszy fotograficznej.

Tu następuje pomysłowa, dowcipna ideaowa pointa sztuki. Planeta, której profesor zawdzięcza swoje ocalenie, zjawia się na kliszy dlatego, że przemieniła się w gwiazdę świecąca własnym mocnym światłem. Jak wiadomo, struktura słońca i gwiazd wiąże się z procesami promieniotwórczości i rozpadu atomowego. Kataklizm, który sprawił, że nieznana planeta zamieniła się w gwiazdę, nie był jednak kataklizmem kosmicznym. Wywołali go mieszkańcy tej planety, którzy wdali się w wojnę atomową.

Czy autor tej sztuki, Donald Stewart ostrzega świat przed wojną atomową? Oczywiście. Czy straszy nas bomba atomowa? Tego nie odczułem i nie spostrzegłem. Byłoby to krzywdą dla autora, gdyby ktoś chciał dopatrzeć się katastroficznej rozpacz w tym ostrzeżeniu podanym w formie komediowej, w intelektualnym koncepcji, w postaci fantazji naukowej. Sztuka Stewarta wcale nie narusza naszej uzasadnionej wiary, że żadna broń atomowa nie zastąpi dobrej piechoty, co ważniejsze — nie podrywa naszej wiary

w sprawę pokoju. Przeciwnie, wiarę tę zagrzewa — i wydaje mi się, że Amerykanin Donald Stewart dokazał naprawdę dużej sztuki, dobywając z tematyki atomowej tonów optymistycznych, współbrzmujących z walką o pokój światowy.

Autor osiągnął to dzięki intelektualnemu potraktowaniu tematu. Można określić tę sztukę jako bystry, inteligentny felieton. Ale trzeba dodać natychmiast, że to co nazywamy felietonem, ma co najmniej takie samo prawo obywatelstwa na scenie, jak stary zarzewiały mechanizm mieszczańskich konfliktów komediowych. Sztuka Stewarta jest cenna i pod wieloma względami wybitna pozycja teatralna, mimo, że autor, nie mając ostatecznej rutyny scenicznej, nie wszystkim postaciom potrafił ożywić.

Styl tej sztuki wymaga pewnych wyjaśnień. Amerykanie nazywają to „sofisticated”, czyli stylem wymyślnym, nieprawdopodobnym. Styl ten to jedna z dzisiejszych amerykańskich metod zaciekania widów, ni. Dowcip polega na tym, że do realnej kanwy życia wplata się motywy fantastyki wymyślnej i dziwacznej. Pisarz amerykański, chcąc przemówić do publiczności amery-

kańskiej, skorzystał z tej mody, niewątpliwie przelotnej i schyłkowej, ale bardzo ułatwiającej mu zadanie. W obserwatorium astronomicznym zjawia się tajemnicza dziewczyna imieniem Liza, która zagrzewa profesora do buntu. Okazuje się, że Liza jest przybyszka z nieznanej planety. Od pierwszej sceny do ostatniej profesor prowadzi dialogi z młodym człowiekiem, bystrym i obrotnym, który jest — upostaciowaniem jego umysłu. Z jednej więc strony — fantastyka międzyplanetarna, z drugiej to, co nazywamy hypostazą. Słowem, wymagania stylu osobliwego spełnione są z nadwyżką. Postać sceniczną, która reprezentuje umysł profesora Stevenson'a, ułatwia autorowi komediowe ukazanie jego walki wewnętrznej. Zapewne, metoda realizacyjna wymagałaby stokrój więcej trudu... Przybyszka z innej planety służy do wyjaśnienia pointy ideowej i równocześnie pobudza profesora do walki, przypominając mu, że nie jest w tej walce osamotniony. Solidarność walki społecznej nie udokumentowana realizacyjnie — przybiera postać fantastyczną. Tak się dzieje zwykle, kiedy sfera, która reprezentuje autor i jego bohatera, nie zdążyła jeszcze wrosnąć w awangardę postępu społecznego.

Uprawiając ten amerykański styl nieprawdopodobieństwa, autor posługuje się fantastycznymi postaciami z dużym taktem i umiarem. Wydaje mi się zreszta, że znakomicie pomógł mu pod tym względem reżyser Erwin Axer, który opracował tekst polski i doprowadził na scenie trzy główne postaci, więc profesora Stevenson'a, jego upostaciowany umysł i tajemniczą Lizę do niepospolitej harmonii, jakiej nigdy bym nie podejrzewał w zespole tak fantastycznym. W tych trzech postaciach — Stanisław Daczyński, Henryk Borowski i Danuta Szafiarska osiągnęli klarowną czystość zamysłu i wykonania aktorskiego. Szafiarska, nie pierwszy zreszta raz, rozczarowała ze sceny czar postacią teatralną, ten rzadki i cenny atrybut aktorski, rzadki szczególnie dzisiaj, kiedy umiędność mównienia ze sceny i poruszania się po scenie przestała być cnotą pospolitą. Pozostałe role, jak to zwykle pod kierownictwem Erwina Axera, wypadły bardzo dobrze, chociaż niektórzy aktorzy mieli do dyspozycji teksty dość surowe. Postać córki profesora (Zofia Mrozowska) była bar-dziej interesująca niż jej rola. Epizodyczna postać Murzyna (Czesław Guzek) miała ton głęboki przeliczny. Niewielki, ale bardzo żywo odegrany był epizod asystenta (An-żel Łapicki).

Śmiała dekoracja Ottona Axera wytworzyła na malej i ciasnej scenie Teatru Kameralnego fikcję dużej przestrzeni odpowiedniej do astronomicznych rozmiarów sztuki Donald Stewarta.

KRONIKA RADZIECKA

PRZEGLĄD PRASY

GOŁĄB PABLA PICASSO

Przyznanie nagród stalinowskich

PRZYZNANIE nagród stalinowskich za rok 1948 pozwala zorientować się w najważniejszych osiągnięciach literatury radzieckiej ostatniego roku. Pisząc o nagrodzonych utworach prasa radziecka podkreśla, że tematy ich zaczerpnięte są bezpośrednio z życia socjalistycznego społeczeństwa, opiewają bohaterstwo ludzi, budujących socjalizm, pełnych wiary w sens i celowość życia, w zwycięstwo idei komunizmu i lepsze jutro. Literatura ta pokazuje jak ludzie ci wyrosli wewnątrz, jak pełni są gorącego patriotyzmu i jak piękną rolę wychowawczą spełnia w ich życiu Partia.

Osiągnięcia literatury radzieckiej w r. 1948 związane są również z dużym wpływem młodych sił autorskich, które dzięki upowszechnieniu nauki i kultury, i racjonalnej polityce Partii, rozwijają się swobodnie i twórczo. Dzięki mądrej polityce narodowościowej, popierającej twórczość narodową poszczególnych republik, widzimy wśród laureatów premii stalinowskich przedstawicieli różnych kultur narodowych: Ukrainy, Białorusi, Uzbekistanu, Gruzji, Łotwy, Litwy itp. Doroczne przyznanie nagród stalinowskich jest wielkim świętem zarówno dla pisarzy jak i dla czytelników, którzy żądają od literatury radzieckiej realizmu i prawdziwego związania się pisarza z życiem i sprawami socjalistycznego społeczeństwa.

Nagrody przyznano:

W dziedzinie prozy artystycznej

Nagrody I stopnia

Ażajew Wasilij — za powieść „Daleko od Moskwy”; Auezow Muchtar — za powieść „Abaj”; Fiedin Konstanty — za powieść „Pierwsze porwy” i „Niezwykłe lato”; Babajewski Siemion — za powieść „Kawaler Złotej Gwiazdy”.

Nagrody II stopnia

Siemuszkin Tichon — za powieść „Alitet odchodzi z góry”; Laciś Willis — za powieść „Burza”; Polewow Boris — za zbiór opowiadań „My — ludzie radzieccy”; Pierwencow Arkadiusz — za powieść „Strzeż honoru od malego; Popow Włodzimierz — za powieść „Stal i żużel”; Malcew Elizarusz — za powieść „Z całego serca”; Gonczar Aleksander — za powieść „Złota Praga”.

Nagrody III stopnia

Gulia Georgij — za powieść „Wiosna w Sakenie”; Laptiew Jurij — za powieść „Zozra”; Sajanow Wissarion — za powieść „Niebo i ziemia”; Sakse Anna — za powieść „W górę”; Rjaboklacz Iwan — za powieść „Jasienie”; Sydykbekow Tugelbaj — za powieść „Ludzie naszych dni”; Lebercht Hans za powieść „Światło w Koordii”; Dobrowolski Włodzimierz — za powieść „Trzech w szarych szynelach”; Janowski Jurij — za cykl „Opowieści kijowskie”; Safonow Wadim — za książkę „Ziemia w kwiatkach”; Panferow Floror — za powieść „W kraju zwyciężonych”.

W dziedzinie poezji

Nagrody I stopnia

Isakowski Michał — za tom „Wiersze i pieśni”; Simonow Konstanty — za tom „Przyjaciele i wrogowie”; Tichonow Mikołaj — za cykl wierszy „Wiosna w Gruzji”.

Nagrody II stopnia

Szczepaczew Stefan — za zbiór „Wiersze”; Gribaczew Mikołaj — za poemat „Wiosna w „Zwycięstwie”; Lukonin Michał — za poemat „Dzień powszedni”; Bażan Mikołaj — za cykl wierszy „Wrażenia z Anglii”; Kuleszow Arkadiusz — za poemat „Nowe źródło”; Kolas Jakub — za poemat „Chata rybaka”; Mamed Rachim — za poemat „Nad Leninogradem”; Marszak Samuel — za przekład „Sonetów” Szekspira.

W dziedzinie twórczości dramatycznej

Nagrody I stopnia

Sofronow Anatol — za sztukę „Moskiewski charakter”; Wirta Mikołaj — za sztukę „Spisek skazańców”.

Nagrody II stopnia

Korniejczuk Aleksander — za sztukę „Makar Dubrawa”; Surow Anatol — za sztukę „Zielona ulica”; Szanszjaszwill Sandro — za sztukę „Arsen”; „Bohaterowie Krcanisy”; Lubimowa Walentyna — za sztukę „Śnieżek”.

Nieopublikowane rękopisy Maksyma Gorkiego

Ostatnio archiwum im. Gorkiego otrzymało od japońskiego towarzystwa wymiany kulturalnej cenny rękopis wielkiego pisarza pt. „Pop Hapon”. Jest to reportaż napisany przez Gorkiego w r. 1906 w Ameryce. Jaką drogą trafił do Japonii nie wiadomo.

Gorki demaskuje w nim Hapona, ujawnia jego kontakty z defensywistą wymiany kulturalnej z nim w „krawawą niedzielę”. Essay napisany jest z wielkim temperamentem i łączy w sobie subtelna analizę psychologiczną z ostrą charakterystyką politycznego oblicza popa. Ten nieopublikowany dotąd essay Gorkiego jest jednym z doskonałych wzorów par-

ŚWIATOWY Kongres w obronie pokoju zakończył obrady w Paryżu. Wiemy o tym z prasy i z radia.

Wiemy również o niedopuszczeniu na Kongres delegatów w tej ilości, w jakiej wybrały ich zgromadzenia w poszczególnych krajach świata. Rząd francuski ma krótką pamięć — i wysoki urzędnik Quai d'Orsay, który powziął taką decyzję, zapomniał śnać zupełnie o przeszłości własnego kraju. Gdyby miał pamięć lepszą i gdyby myślał historycznie, musiałby na pewno sobie przypomnieć pewien list wysłany w latach Rewolucji Francuskiej przez grupę rzemieślników i robotników, zatrudnionych w fabryce prochu do jednego z liberalnych parów Anglii, który oparł się stanowczo, by Anglia przyłączyła się do wojny interwencyjnej przeciwko młodej rewolucyjnej Republice. Ów par Anglii — w opinii rewolucyjnych przodków wysokiego urzędnika Quai d'Orsay — był godzien, by mu nadano obywatelstwo francuskie, obywatelstwo Republiki. Wysoki urzędnik Quai d'Orsay nie tylko nie zamierza naśladować swoich szlachetnych przodków i nie zamierza solidaryzować się z cudzoziemcami, którzy bronią jego kraju przed wojną, ale odmawia im wiz wjazdowych na teren tego właśnie kraju, który przez wiek cały był ośrodkiem postępu, wolności, prawdy i demokracji.

Widzimy więc, że geografia się zmienia. Zachód Europy, zachowując dawną kapitalistyczną strukturę musi i będzie musiał po kolei zaprzeczać swoim najświetniejszym tradycjom, z których ludzie uczciwi są po dziś dzień dumni na całym świecie. Wschód Europy, gdzie dokonała się rewolucja społeczna, stał się dziedzicem tych wszystkich dawnych tradycji i twórcą idei nowych. Gołąb Pabla Picasso — godło Kongresu paryskiego — choć nama-

lowany w paryskim atelier wielkiego artysty, leci ze wschodu na zachód.

Gołąb Pablo Picasso widniejący na plakatach Kongresu bardzo pięknie został zreprodukowany w ostatnim numerze „Odrodzenia”, na pierwszej kolumnie, gdzie wydrukowano artykuł Jerzego Bo-rejszy o Kongresie. Myślę że to słuszne, gdy właśnie pisma literackie poświęcają tyle uwagi wszystkim, co jest związane z akcją pokojową. Zasadą kultury jest trwałość i ciągłość. Książki są pisane przez ludzi dla ludzi, obrazy są malowane z myślą o widzu, muzyka powstaje dla słuchacza. Przez wieki narasta olbrzymia warstwa ludzkich doświadczeń, zawodów, klęsk i nadziei: najlepiej odczytujemy je w sztuce. Nikomu bardziej niż artysty, niż pisarzowi, niż uczonemu nie może zależeć na tym, by praca człowieka na ziemi trwała niezmarąca klęskami wojen niesprawiedliwych. Obok artystów, obok uczonych i muzyków, staje wielomilionowa gromada ludzi prostych, tych, którzy własną pracą przekształcają oblicze świata. Nic więc dziwnego, że kongresy w obronie pokoju — i ten we Wrocławiu, i ten w Paryżu, i ten w Pradze — są zarazem kongresami przymierza między intelektualistami i ludźmi pracującymi. Nic więc dziwnego, że uczciwy intelektualista europejski czy amerykański w swojej walce o pokój musi opierać się na tych klasach społecznych, które we wszystkich krajach świata sprzeciwiają się wojnie niesprawiedliwej, wojnie, której celem byłaby interwencja i zduszenie bar-dziej postępowych, nowych form życia ludzkiego, wyłaczających możliwość stowienia wyżysku kapitalistycznego. Wszystko, co czynią dziś intelektualiści uczciwi służy dobrej i mądrej sprawie pokoju. Poemat Nerudy, artykuł Erenbur-

ga, prace Jolioty, gołąb Picassa — oto z czego składa się nasz arsenał broni moralnej. Książka, która otwiera oczy człowiekowi, muzyka, która nim wstrząsa, obraz, który go zachwyca — wszystko to stawia go w wielomilionowym froncie ludzi światłych, wrogów wojny. To też wszystko, co czynimy w Polsce w dziedzinie oświaty i kultury, czynimy również przeciw wojnie. Każdy wielotyśięcnie powielony numer pisma literackiego, który przynosi myśli mądre i pięknie wyrażone stanowi taką samą propagandę na rzecz pokoju, jak plakat Picassa, jak przemówienie Erenburga, jak wypowiedź Tomaszka Manna. Krąg polityki i kultury — wbrew twierdzeniom niektórych — jest ściśle z sobą zwarty w roku 1949, w cztery lata po ukończeniu drugiej wojny światowej. Jeśli mamy przetrwać z całym naszym wspólnym zasobem arcydzieł i z całą naszą przez wieki nagromadzoną mądrością i wiedzą, musimy ten krąg zawrzeć jeszcze mocniej. To znaczy, że musimy nie tylko domagać się od sztuki i literatury mówienia prawdy o czasie w którym żyjemy i tworzymy, ale co więcej — musimy się domagać, by do mówienia prawdy historycznej nie używano innych metod, poza stosowaniem prawdy artystycznej. To też przekonanie o pożyteczności oleodruku czy sztampy do głoszenia prawdy historycznej jest fałszywe i naiwne. Są to widać ważne zagadnienia, skoro wspomina o nich nawet Czesław Miłosz w swoim poemacie „Toast” zamieszczonym w ostatnim numerze „Odrodzenia”. Jest to numer szczególnie udany, zwłaszcza od strony poetyckiej. Piękne, mądre wiersze Jastruna i „Toast” Miłosza trwają tam pod skrzydłami gołębia Pabla Picassa. Tak oto zamyka się krąg polityki i kultury!

JANINA PRĘGERÓWNA

KSIĄŻKA O PRACY W SŁUŻBIE SOCJALIZMU

JEDNYM z tegorocznych laureatów stalinowskich jest Wasyl Ażajew, autor popularnej w Związku Radzieckim powieści „Daleko od Moskwy”.

Daleko od Moskwy, w północno-wschodnim okręgu Związku Radzieckiego trzeba zbudować rurociąg do przeprowadzenia ropy. Należy go wykonać w rok zamiast w trzy lata, jak przewiduje dotychczasowy projekt kierownictwa budowy, kwestia dostarczenia ropy jest bowiem ważna dla losów wojny. Tu, na tysiące kilometrów od Moskwy, zdecydować się może los Moskwy, o którą właśnie toczą się boje. Akcja powieści rozgrywa się bowiem w czasie ostatniej wojny, przed przechyleniem losów zwycięstwa na stronę Sowiećów. Cała akcja przebiega na dalekich tyłach, w walce o zwycięstwo techniczne, o zwycięstwo nad czasem. Skróć termin budowy rurociągu — to zadanie bojowe, którego starzy ludzie, przywykli do rutyny mimo, że fachowcy — wykonanie nie potrafią. Ale i młodzi zapaleńcy niezawzię właściciel podchodzą do sprawy: inżynier Kowzow po zaleczeniu postrzału chce wracać na front, a nie docenia roli pracy dla przemysłu radzieckiego, ciągle wyrwa się z szeregu, w którym mu wyznaczono miejsce — do czynnego udziału w bojach frontowych. Wreszcie trudności w psychice ludzkiej i w surowej, polarnej naturze zostają pokonane przez maksymalny wysiłek ludzi dobrej woli, szeregowców i kierowników, siedemdziesięcioletniego inżyniera starej daty, Topolewa i kilkunastoletnie dzieci z polarnej łączności, inżynierów Beridze, Batmanowa, Kowzowa, bezpartyjnych i bolszewików, plemiona tu-

ziemcze i ewakuowane z Moskwy starsze panosie.

Wojenne okoliczności akcji nie są decydujące dla gatunku tej powieści. Wymowa jej jest zupełnie aktualna. Jest to literatura pracy. Książka ta jest bardzo charakterystyczna dla współczesnego typu powieści radzieckiej, jest dziełem niejako reprezentującym cały szereg podobnych utworów beletrystycznych. Są to powieści, poświęcone idei pracy twórczej w służbie socjalizmu. Chcą one dopingować społeczeństwo do maksymalnego wysiłku. U źródła ideologii tych powieści leży przeświadczenie, że dla budowniczych socjalizmu nie nadzedł jeszcze czas spoczynku na laurach, że zadania budowy są palące, że powaga sytuacji usprawiedliwia maksymalne wymagania od człowieka. — O tym trzeba pamiętać, zanim przystąpi się do lektury powieści Ażajewa (ukazuje się ona niebawem w druku w polskim przekładzie).

Powieść jest podporządkowana jednej tezie, akcja jej zwiększa napięcie stale w jednym kierunku, problematyka i psychologia ogranicza się do naczelnego zagadnienia. Obejmuje jeden, podstawowy w tym momencie historyczny dla życia problem i rozpatruje go z punktu widzenia postulatów, z punktu widzenia zamierzonego celu. W ten sposób Ażajew ograniczył i wytyczył sobie drogę rozwoju swojej powieści. I trzeba stwierdzić, że tak skonstruowana książka posiada dużo sily. Jednostronna w potraktowaniu materii życia — jak pociek dąży do swego celu, jak proch posiada silę zapalną, działającą nie tylko na wychowywanych przez nią koleje historyczne czytelników radzieckich, ale i na obcych. Porównując tę książkę z literaturą zachodnią, czytelnik od razu spostrzeże odrębność gatunku tej powieści — to porównanie wypadka na korzyść książki radzieckiej. Jej surowa ideowość i ograniczoność środków artystycznych, budzą szacunek, i wymagają poważnej postawy wobec książki — a tego od dawna nie wymagała od nas bogata, wieloznaczna książka — igraszka. Tu nie ma zabawy ze złem i dobrem, czytelnik odczuwa tę wielką różnicę i rad jest, że literatura znów wymaga od niego stosunku serio, odpowiedzialności, że stawia go wobec pytań, na które musi dać odpowiedź w swoim życiu. Książki te spełniają ważną rolę wychowawczą w społeczeństwie.

Rosyjską powieść pracy wyróżnia dodatkowo prostota w ujęciu zagadnień erotycznych. Nie ma tu „umierania z miłości” nie ma też cynizmu i naskórkowości. Ambicja twórcza jest silniejszą w bohaterach powieści: Ażajewa od klęsk uczuciowych gdyż nrawe jest u tych ludzi najważniejsza, a na swoje bohaterstwo patrzają oni z trzeźwością, jako na zadanie, jedynie godne człowieka.

Deklaracja pracowników naukowych Instytutu Badań Literackich

Pracownicy naukowe Instytutu Badań Literackich, zebrani na konferencji w Warszawie w dniu 12 kwietnia, przyłączają się do wielkiego ruchu w obronie pokoju, którego wyrazem był Kongres Wrocławski, a będzie Kongres Paryski.

Twórcza praca naukowa odbywać się może jedynie w warunkach szacunku dla kultur narodowych, współpracy i porozumienia narodów milujących pokój.

Walka wydana podlegaczom wojennym, walka o pokój jest dzisiaj pierwszym obowiązkiem pracowników nauki i kultury.

mgr Baculewski Jan, prof. dr Budzyk Kazimierz, Drewnowski Tadeusz, dr Jakubowski Jan, Janion Maria, Korotaj Władysław, dr Kott Jan, prof. dr Kubacki Waclaw, mgr Leopold Wanda, Markiewicz Henryk, dr Mayen-Szadkiewicz M., prof. dr Mikulski Tadeusz, mgr Pietrusiewiczowa J., dr Szyper Henryk, mgr Warzenia Ewa, prof. dr Wyka Kazimierz, Ziomek Jerzy, mgr Zmigrodzka Maria, dyr. Zólkiewski Stefan, dr Żurowski Maciej.

Z. L. *) Wasyl Ażajew „Daleko od Moskwy”.

NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH

Zygmunt Oskierko (Sławek) Szkice i artykuły. Warszawa, „Książka i wiedza”, 1949. — str. 82 i 2 nl. i tabl. 1.

Z obfitej pułczyny publicystycznej Zygmunta Oskierki, działacza KPP i utalentowanego pisarza, zmarłego w 1946 roku, redaktor wydanego obecnie zbioru — Józef Kowalczyk wybrał dziewięć artykułów, poprzedzając je słowem wstępnym, poświęconym pamięci Autora.

Niektóre z tych artykułów napisane były w latach przedwojennych, inne — już po wojnie. Zakres tematyczny jest dość rozległy i różnorodny: obok polemicznej recenzji z książki T. Hołówny — „Przez dwa fronty”, znajdujemy teoretyczne rozważania na temat „Arystokracji robotniczej i jej ideologii”; obok doskonałego artykułu, wymierzzonego przeciw quinsingom literackim i pisarzom reakcyjnym w ogóle („Reakcja to zdrada narodu”) są też pozycje o charakterze historyczno-wspomnieniowym („Polski ksiądz-rewolucjonista”, „Marcin Kasprzak”, „Julian Brun-Bronowicz”) i inne.

Wszystkie te szkice i artykuły mają znacznie nieprzeciętnego talentu pisarskiego oraz głębokiej myśli krytycznej, opartej na marksistowskim widzeniu świata i spraw jego. Toteż słuszne są bez wątpienia słowa przedmowy, że „młode pokolenie patriotów polskich, powołane do kontynuowania dzieła budowy naszego nowego domu, odnajdzie w tych okolicznościowych artykułach przedwcześnie zmarłego towarzysza bronie wiele cennych myśli i wskazówek”. **bd.**

Józef Morton. Spowiedź. — Okładkę projektował Stefan Bernaciński—Warszawa, „Książka”, 1948 — str. 153 i 3 nl.

„Spowiedź”, wydana po raz pierwszy w r. 1936, była wówczas na równi z wieloma innymi książkami, malującymi wiersze i uczucie obraz wsi polskiej w latach trzydziestych — dokumentem literackim, pełnym aktualnej i zarazem oskarżycielskiej treści. Dziś, książki tego rodzaju mają już raczej charakter historyczny, z czego nie wynika bynajmniej, że wznawiać ich nie warto, bo historia — to przecież „mistrzynie życia”, a porównanie losów bohatera „Spowiedzi” — Stefana Okoła z dzisiejszymi awansami młodzieży chłopskiej porusza bardzo przekonująco o losowości przemian zaszłych w Polsce w latach ostatnich.

Stefan Okoła, syn małego chłopca, zmęczony śmiertelną chorobą, opowiada w ośmiu zbliżających się końca — dziele swego krótkiego życia, dziele typowe dla tych, którzy wśród ciężkich zmaganiach z przeciwnościami materialnymi dążyli uparcie do zdobycia wiedzy, mającej, jak klucz wszechmocny otworzyć im drzwi do świata innego, niż większość ópłotki, gnojówki, troski i niedole. Zdobycie ten klucz udawało się tylko wyjątkom; większość, podobnie jak Stefan Okoła jeśli nawet przecisnęła się z trudem przez klasy gimnazjalne, łamała sobie zwykłe skrzydła już przy pierwszym zetknięciu z życiem i zmuszona była zrezygnować z marzeń o wyrzuceniu się ponad poziom odwiecznej chłopskiej biedy.

Opowieść Mortona nie jest na pewno fikcją literacką. Jej realia znajdowały całkowite pokrycie w ówczesnej rzeczywistości, która nie znała zapotrzebowania na inteligencję chłopską, a legitymacja chłopskiego pochodzenia nadawała stempel dyskryminujący. Rządzące warstwy kapitalistyczno-obszarnicze broniły się przed „intruzami” mogącymi zagrozić ich stanowi posiadania.

Morton doskonale zna był wiejski — i w szerszym i w najwęższym jego aspektach, rozumie w pełni tragizm sytuacji młodych pariasów wiejskich, takich jak Stefan Okoła, i ma chwałobne poczucie odpowiedzialności pisarskiej za to wszystko, co o ich smutnym, beznadziejnym losie opowiada. Dlatego też i dziś — choć w zmienionych zupełnie warunkach obiektywnych — „Spowiedź” sprawia wrażenie przejmującego, mimo, że w tej jakże prawdziwej na ogół i zwartej wewnętrznie narracji znajdują się czasem jakieś banalne i niepotrzebne wątki uboczne (np. współzycie Okoły z ową litościwą warszawską „damą kameliową”).

A przeczytawszy „Spowiedź”, doznajemy uczucia ogromnej ulgi wobec niewątpliwego faktu, że pomiędzy tamtą wsią Stefana Okoły, a dzisiejszą wsią polską, uczestnicząca i współtwórczynią wielkiej przemiany historycznej, istnieje ogrom różnic, decydujących o przyszłości. **bd.**

KSIAŻKI NADESLANE

A. Iwicz: Nad Czarnym Morzem. Przekł. Z. Lempińskiej. Bibl. Lotnicza pod red. Bohana Arcta, tom III, nakł. wyd. S. Arcta, W-wa 1949, str. 135, 22 400.—

Księga pamiątkowa ku czci Leopolda Staffa 1878-1948. Nakł. Zw. Zaw. Literatów Polskich, Warszawa 1949. Zebrał i przygotował do druku Juliusz W. Gomulicki i Julian Tuwim, oprac. graficznie Andrzej Rudziński, str. 371.

Juliusz Kleiner: Mickiewicz, tom II — Dzieje Konrada, Część II. Nakł. Tow. Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, tom. 41, Lublin 1948, str. 327.

Tadeusz Peiper: Krzysztof Kolumb odkrywca. Klub Dobrej Książki, VI 1948. Nakł. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, W-wa 1949, str. 307.

Jorge Amado: Ziemia krwi i przemocy. Powieść. Klub Dobrej Książki, I 1949. Nakł. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1949, str. 327.

Józef Ignacy Krasiński: Sankcje ostateczne (August II). Wstępem i objaśnieniami opatrzył prof. Wiktor Hahn. Nakł. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, W-wa 1948, str. 317.

Stefan Żeromski: Pisma pod redakcją Stanisława Figonia, tom XII. Dzieje grzechu. Nakł. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, W-wa 1948, t. I — str. 321, t. II — str. 274.

Nieżyły interes

Tajemnica propagandy wojny atomowej przestaje być tajemnicą, jeśli zajrzymy za finansowe kulisy tej sprawy. Jesteśmy dalecy od tego, aby nudzić czytelnika wywodami ekonomicznymi, ale warto zaiste poświęcić chwilę na to, aby zapoznać się z rewelacjami nowojorskiej „Fortune” na ten temat. Z pisma tego dowiadujemy się, że budżet na rok 1949 AEC (Atomic Energy Commission) wynosi 600 milionów dolarów, a jej cały kapitał zakładowy jest większy od funduszy General Motor, dysponującego największym prywatnym kapitałem zakładowym na świecie, 90 procent wydatków Komisji Atomowej wsiąka w kieszenie prywatne, a ponad połowę tej sumy zgarnia siedem wielkich koncernów. Do najpotężniejszych kontrahentów Komisji Atomowej należy General Electric Co., która zarabia miliony dolarów na zamówieniach państwowych. Przemysł amerykański nie wydatkował dotychczas ani jednego centa na rozwój energii atomowej



dla celów pokojowych. Po prostu nie opłaca się. Zarobki na bombach atomowych są tysiącokrotnie większe, nawet jeśli uwzględnimy olbrzymie wydatki na opłacanie propagandy wojennej i podżegaczy atomowych. **rk**

Zdemaskowana nicota

Köstler należy do tych publicystów, którzy potrafili na propagandzie antyradyckiej dorobić się wielkiego majątku i niekwestnej sławy. Nic więc dziwnego, że autor kłamliwych pamfletów antysowieckich został w prasie zachodniej obwołany „genialnym” pisarzem. Woda sodowa uderzyła tak mocno do głowy Köstlerowi, że wydał ostatnio w Nowym Jorku filozoficzną książkę pod tytułem „Inside and Outlook”. Krytyk „New York Herald” Irving Edman tak ocenił „dzieło” Köstlera:



„Nie można brać poważnie „zasad” pana Köstlera, będących mieszaniną aroganckiego dogmatyzmu i bezkrytycznych twierdzeń metafizycznych (jest to charakterystyczny bagaż duchowy intelektualisty, który żyje po-

nad swój stan umysłowy). Byłoby lepiej, gdyby mr Köstler napisał nowe „Darkness at noon” (tytuł antyradyckiej książki Köstlera — rk).

Krótko mówiąc, Köstler zawiódł swoich mocodawców. Był zawsze zerem, co nie przeszkadzało dopóty, dopóki zajmował się „mokrą robotą” literacką. Wystarczyło raz jeden zapuścić się w dziedzinę, gdzie nie wystarczają same kłamstwa i kalumnie, aby zdemaskować się jako intelektualny aferzysta. Fabrykacja trucizny nie wymaga zdolności „Darkness at noon” mczna było napisać, chociaż się żyło „ponad swój stan umysłowy”. **rk**

Rzeczniczki demokracji przy pracy

W związku z wyborami w mniejszych miastach prowincjonalnych Niemiec zachodnich, gdzie odnieśli zwycięstwo kandydaci, rekrutujący się z byłych hitlerowców, nowojorski „Harpers Magazine” pisze:

„Naziszi wracają. Zajmują najwyższe stanowiska jak i najskromniejsze urzędy w niemieckiej burokracji. W Hesji połowa wszystkich urzędników składa się z byłych członków NSDAP. W Bawarii 60 procent sędziów, 70 procent adwokatów i 70 procent nauczycieli — to byli hitlerowcy. Do tej samej kategorii należy około 40 procent nowowybranych burmistrzów i radnych.



Niemcom zachodnim wyznaczono jako naszymu satelitem rolę bastionu zachodniego w zimnej wojnie z Rosją. Propagandziści, którzy chcą nam osłodzić tę ideę, powinni nam przynajmniej zaoszczędzić słuchania frazesów o postępie demokracji w Niemczech”. **Ks**

Zasługi wydawców

W ostatnich dniach ukazało się w księgarniach pierwsze po wojnie poważne wydawnictwo słownikowe. Myślę tu o „Słowniku poprawnej polszczyzny” Szobera. Wydany bardzo starannie przez „Wiedzę” i Wydawnictwo Arcta, słownik ten jest fotograficzną odbitką znanego, wyczerpanego całkowicie, przedwojennego „Słownika ortopedycznego”, bez którego praca z piórem w ręku w ogóle jest niemożliwa. Polecam zwłaszcza nowo wydany słownik redakcji, współpracownikom i korektorom tego pisma w którym sam piszę.

Korzystając z okazji, chciałbym w tych szpaltach zaapelować do instytucji wydawniczych i do organizacji naukowych o jaknajszysze przygotowanie do druku i wydanie słownika języka polskiego, choćby w tych rozmiarach w jakich przewidywała go przed wojną f-ma Trzaska, Evert i Michalski.

Ukazał się numer 1-2 (32-33) czasopisma naukowego »MYŚL WSPÓŁCZESNA«

Treść numeru

ARTYKUŁY
Prof. dr Tadeusz Kotarbiński — O lekczeniach ewolucyjnego punktu widzenia w metodologii humanistyki
Prof. dr Józef Chalasiński — Socjologia w polsku w latach międzywojennych a prądy społeczne i umysłowe

Prof. dr Adam Schaff — Przedmiot filozofii w świetle marksizmu
Ignacy Narbut — O właściwe proporcje narodowej insurekcji

W. L. Ryżkow — Zagadnienie białka wirusowego w nauce współczesnej

KRONIKA
Związku Nauczycielstwa Polskiego (Sekcja Szkół Wyższych)
Adam Wiliński — Związki zawodowe pracowników nauki

J. Ch. — Instytut Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego
Dr Anna Rynkowska — Instytut Historyczny Uniwersytetu Łódzkiego

KRONIKA RADZIECKA
N. Z. — Zadania estetyki radzieckiej
W. F. Bieriestniew i P. S. Trofimow — Program estetyki radzieckiej

RECENZJE
Krystyna Piotrowska — Zagadnienie ekonomii politycznej socjalizmu w ZSRR pod redakcją prof. Edwarda Lipińskiego

Dr Mieczysław Szerer — Wojskowe i polityczne następstwa energii atomowej

Adres Redakcji, Warszawa, Narbutta 8, m. 6. Tel. 413-67
Adres Administracji RSW „Prasa”, Warszawa, Smolna 12

Adres Filii Łódzkiej, Łódź, Piotrkowska 86. Tel. 254-20
Cena egzemplarza zł 100. Prenumerata kwartalna zł 250, roczna zł 1.000. Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna zł 190, roczna zł 750 (konto PKO I-1374)

Redaguje: Zespół „Kuznicy”

Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik”

Redaktor naczelny przyjmuje we wtorek, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 96 — Telefon 204-75

CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 szpalte 50 złotych.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie zł 80.—; kwartalnie zł 240.—; półrocznie zł 400.—; rocznie zł 800.—

Należność za prenumeratę należy wpłacać do PKO konto VII-567 „Prenumerata Kuznicy”

Drukarnia Nr 4 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź. Zwirki i

0-036122

Noty

O ile mnie pamięć nie myli istnieje nawet pierwszy tom tego słownika, obejmujący literę A—K. Oczywiście — słownik niepełny jest bezużyteczny.



Sprawą niewątpliwie pilną jest wydanie słowników obcych. Nie mamy po wojnie ani jednego poważnego słownika francusko-polskiego, ani też rosyjsko-polskiego, choćby takich jak dawny „Encyklopedyczny słownik” francusko-polski czy jeszcze od niego starszy słownik rosyjsko-polski Potockiego. Nowe słowniki nadają się jedynie jako pomoc przy prymitywnej lekturze szkolnej. Z wydawnictw innych należały zanotować w bieżącym tygodniu ukazanie się dwóch kolejnych tomów „Dzieł zebranych” Żeromskiego; są to tomy XII i XIII, obejmujące skiego; są to tomy XII i XIII, obejmujące „Dzieła grzechu”. Żeromski, Krasiński, Jeż — oto trzy trwałe pozycje „Czytelnika” w dziedzinie wydań klasycznej literatury polskiej. Szkoda, że lista tych nazwisk jest tak niewielka, i że obejmuje tylko pisarzy najbardziej popularnych. Kto i kiedy zamieści w wydaniu mało znanych utworów polskiej literatury XVIII i XIX wieku? **ph.**

De Gustowskibus non est disputandum

Ph jest człowiekiem uprzejmym i zawsze porusza tylko zasługi wydawców. Ja jestem człowiekiem złośliwym i chęć napisać o zastrudze firmy Zdzisław Gustowski, (Poznań), która polecając następujące, wydane przez siebie dzieła: Jan Dobraczyński „Wybrańcy



Gwiazd” i „W rozwalonym domu” W. Depping „Małżeństwo w przeznaczeniu”, Leopold Tyrmand „Hotel Ansgar”, Antoni Marczyński „Jedna, szalona noc” i na okrasie prof. Czesław Znamierowski „Prolegomena (uff!) do nauki o państwie”, — ostatnio wydała grube, tłumaczone z angielskiego tomisko pani Daphne du Maurier pt. „General Jego Królewskiej Mości”. Na pierwszej stronie tego dzieła znajdujemy następujące, pełne założeń motto: „Mojemu meżowi, który jest również generałem, ale jak ufam, trochę rozsądniejszym”.

Stąd wniosek, że książka jest opowieścią o generale nierozsądnym A no cóż? Snać i takie są potrzebne, skoro je piszą kocieteryjne toni angielskich generałów i wydają firmy karmiące swych czytelników Marczyńskim i Dobraczyńskim oraz egzorcyzmujące tę swawolę „prolegomenami”. Jest to także plan wydawniczy. De Gustowskibus non est disputandum. **rk.**

TREŚĆ NR. 16:

Paul Eluard — Przemówienie nie wygłoszone w Nowym Jorku; Bolesław Dudziński — W dniu otwarcia Kongresu Paryskiego; Walentyn Katajew — W obronie pokoju; Vercoors — Apel; Louis Aragon — Słyszcie was głosy zabitych; Paul Eluard — „S”; Pablo Neruda — Matkom poległych milicjantów, Przysięga; Włodzimierz Sokorski — Sztuka nowoczesna antyteza abstrakcjonizmu; Ewa Fiszer — A kiedy idę drogą echo mi towarzyszy; Mieczysława Buczkówna — Skrzypce; Joanna Guze — Wystawa pośmiertna Felicjana Kowarskiego w Muzeum Narodowym; St. Ryszard Dobrowolski — W Kafkahauzie; Hans Marchwitza — Górniczy; Janina Kulczycka-Saloni — Nowe wydanie „Germania” Zoli; E. Tarle — Lermontow w świetle nowych badań; Aleksander Jackiewicz — Trudna sztuka pisanie; Adam Ważyk — Z teatrów łódzkich; Janina Preger — Źródła humoru; Na półkach księgarskich; Przegląd prasy; Noty.

Poszukuję następujących książek

AUGUST VON PLATEN — Tagebücher, Stuttgart 1900
Briefwechsel, herausg. von Paul Bornstein, München, 1931

Książki te mogą być również w innych wydaniach. Zgłoszenia wraz z podaniem ceny proszę przysłać do Redakcji „Kuznicy” dla Pawła Hertza.